80 LAT ŚRODA UKAZUJE SIĘ OD 1945

19 listopada 2025

NR 269 (18360)

Sport



2026 FIFA WORLD CUP USA CANADA MEXICO

Byle do wiosny!

Wydanie cyfrowe ISSN 3072-0575 Wdanie papierowe ISSN 0137-9305

Sport c00952801b

Z DRUGIEJ STRONY



Kacper Janoszka

Ani słabi, ani dobrzy

Nie zagraliśmy najlepiej na Malcie. To fakt. Ale przynajmniej zdobyliśmy trzy punkty i reprezentacja pod wodzą Jana Urbana dalej jest niepokonana. Nie mam więc zamiaru się szczególnie zasmucać z powodu tego, że mecz był mierny, że wygraliśmy tylko i wyłącznie przy szczęście przy trafieniu Piotra Zielińskiego, że było blisko, a zremisowalibyśmy ze słabiutką Maltą. Sorry, ale takich emocji we mnie nie ma. Od tygodni widzę, że ta reprezentacja do czegoś dąży. Że ma pomysł na siebie. Widzę grupę zgranych osób, a nie zlepek indywidualności wyrzucony na plac gry. I jeden mecz z Maltą (wygrany!) tego nie zmieni. Bo przecież każda drużyna ma prawo do zagrania słabszego spotkania, nawet jeśli jest murowanym faworytem. Belgia miała prawo zremisować z Kazachstanem, a Dania z Białorusią. Nie potrafię więc znaleźć powodu do tego, żeby wkurzać się i szukać dziury w całym, mówiąc, że nasza reprezentacja to domek z kart, który może runąć przy najmniejszym podmuchu wiatru. Nie dajmy sobie tego wmówić. Po starciu z Maltą niektórzy mogli wrócić myślami do czasów selekcjonera Michała Probierza. Z tym że krytyka Probierza, odkąd przejął reprezentację, była zasłużona, bo zremisowaliśmy w kwalifikacjach do Euro z Mołdawią (1:1), przegraliśmy ważny mecz z Albanią (0:2), a później, po mistrzostwach, na których zdobyliśmy tylko „oczko" (!), straciliśmy punkty niemal we wszystkich meczach w Lidze Narodów, a na dodatek przegraliśmy z Finlandią (1:2) w eliminacjach na mundial. Były więc obiektywne podstawy do tego, żeby martwić się o los reprezentacji. Teraz takich podstaw nie ma. Jan Urban dwukrotnie zremisował z Holandią, pewnie wygrał z Finami, pokonał Litwę i na sam koniec zdobył trzy punkty na Malcie w mało przekonującym stylu (ALE ZDOBYŁ!). Gramy w barażach, pewnie mieliśmy nadzieję na bezpośredni awans na turniej, ale przynajmniej wciąż jesteśmy w grze. A przecież jeszcze w czerwcu, po porażce w Helsinkach, nie było to takie oczywiste.

Mam wewnętrzne przekonanie, że wymagający mecz z Maltą zadziała na zawodników motywująco. Po serii niezłych meczów docierały do nich pochwały. Jest jednak pewna mądra zasada – nigdy nie jesteś tak dobry, jak mówi ci otoczenie w chwilach zwycięstw. Teraz podopieczni Jana Urbana otrzymali delikatny cios i na własnej skórze przekonali się, że praca jeszcze nie została zakończona. Jeszcze nie są mistrzami świata, jeszcze nie są na mundialu, jeszcze nie są w czołówce rankingu FIFA. Nie można spocząć na laurach, bo przy kolejnej próbie Malta (lub jej podobne zespoły) może nie być tak łaskawa.

Z drugiej strony – nigdy nie jesteś tak słaby, jak słyszysz po porażkach. Nasi reprezentanci powinni zdawać sobie sprawę ze swoich umiejętności. To nie jest tak, że w ciągu kilku dni zapomnieli, jak się gra w piłkę. W końcu po meczu z Holendrami byli wychwalani pod niebiosa, a po chwili męczyli się z Maltą. Muszą uwierzyć w to, że świetny mecz z ekipą z Beneluksu nie był dziełem przypadku. Naprawdę możemy rywalizować na najwyższym poziomie. Biało-czerwoni udowodnili nam, że nie musimy się kłaniać tym, którzy w teorii są bardziej utalentowani. Walczmy z najlepszymi jak równy z równym. Zapomnijmy o trudnym meczu z Maltą. Faza grupowa eliminacji za nami, czas na przerwę od meczów kadry Jana Urbana. Zimą bierzemy się do pracy, bo przed nami baraże. Po mundial, Polacy!



Fot. Marcin Karczewski / Press Focus

Oby polscy kibice i piłkarze cieszyli się tak 31 marca!

Na dobrej drodze

Za nami koniec grupowych eliminacji mistrzostw świata. Pora na podsumowanie. Czekamy też na to, co przyniesie czwartkowe losowanie w Zurychu.

Meczem na stadionie w Ta' Qali Biało-czerwoni zakończyli rozgrywki w grupie G. Nasz bilans w ośmiu meczach to pięć zwycięstw, dwa remisy z Holandią i jedna porażka z Finlandią. Liczbowo nie wygląda to źle, ale mecz z Maltą na pewno był ostrzeżeniem. Łatwych przeciwników już nie ma. W czwartek przekonali się o tym choćby Czesi, którzy w meczu u siebie z reprezentacją z ostatniego miejsca w rankingu FIFA, ze znajdującym się na pozycji nr 210 San Marino, po trudnym boju wygrali 1:0. Trudno będzie też z pewnością w marcowych barażach o mistrzostwa w Ameryce Północnej. Jakie wnioski na koniec eliminacji można wyciągnąć po wygranej z Maltańczykami 3:2 i przed czwartkowym losowaniem?

NA PLUS

1. Urban nie przegrywa

Nie wiadomo, jak wszystko by się zakończyło w eliminacjach, gdyby nie nieszczęsny mecz w czerwcu w Helsinkach z Finlandią i porażka 1:2. Po tym spotkaniu z pracą pożegnał się Michał Probierz, a po tygodniach wahań i rozmów prezes PZPN-u Cezary Kulesza postawił ostatecznie na Jana Urbana. Ten szybko dogadał się z Robertem Lewandowskim, zakasał rękawy, postawił na odpowiednich graczy i w sześciu grach pod jego wodzą zanotowaliśmy cztery zwycięstwa i dwa remisy, z Oranje, w tym na ich terenie w Rotterdamie. Tak dobrego bilansu w przeszłości jak selekcjoner Jan Urban nie mieli na początku nawet tacy trenerzy, jak Adam Nawałka czy... Kazimierz Górski! Sześć pierwszych meczów Nawałki to po dwa zwycięstwa, remisy i tyleż porażek. U trenera Górskiego, licząc oficjalne mecze, początek jak u trenera Nawałki, po dwa zwycięstwa, remisy i dwie porażki.

2. Liderzy pomagają

W poniedziałkowym meczu w Ta' Qali nie szło. Takie mecze się zdarzają. Sztuką jest mimo wszystko przechylić szalę na swoją korzyść i tak było w przypadku naszej reprezentacji. W trudnym momencie grę na siebie wzięli ci, na których najbardziej liczymy, czyli kapitan Robert Lewandowski oraz Piotr Zieliński. Szczególnie ten drugi pokazał, że można na niego liczyć. Asysta przy pierwszym golu „Lewego", potem rozpoczęcie akcji, po której trafiliśmy na 2:1 i wreszcie w końcówce efektowna bramka po strzale z dystansu.

3. Zwycięskie baraże

Mamy za sobą zwycięskie baraże do mundialu w Katarze i na niemieckie Euro. W pierwszym przypadku na początek nie zagraliśmy z Rosją na jej terenie, bo było akurat po jej inwazji na Ukrainę. W decydującej rozgrywce byliśmy lepsi od Szwecji. Potem przy Euro najpierw rozbiliśmy Estonię, a w barażach zwyciężyliśmy w serii karnych z Walią w Cardiff. Oby podobnie było 26 i 31 marca!

NA MINUS

1. Koszmary wróciły

W sześciu meczach pod wodzą trenera Urbana nasza narodowa jedenastka straciła pięć bramek. Aż dwie z nich na Malcie, w rywalizacji z zespołem, który w rankingu FIFA jest na odległym, bo na 166. miejscu. Z europejskich reprezentacji gorsze są tylko ekipy z Andory, Gibraltaru, Liechtensteinu i San Marino. Mimo to rywal zdołał nam wbić dwa gole, oddać na naszą bramkę kilka innych celnych strzałów. Holendrzy z tym rywalem u siebie wygrali 8:0, na wyjeździe o połowę mniej. Patrząc na to, co działo się w poniedziałek, to przypomniało się, co było jesienią zeszłego roku, kiedy nasza drużyna seryjnie traciła bramki w rozgrywkach Dywizji A Ligi Narodów. Straciliśmy ich wtedy aż 16, co skutkowało spadkiem o szczebel niżej.

2. Co z Kiwiorem?!

Jakub Kiwior to zawodnik, na którego można liczyć. Niestety, z Maltą zawiódł. Sprokurował karnego, potem raz fatalnie dał się przepchać, co o mało nie skończyło się kolejną stratą. Obrońca FC Porto ma w kadrze niestety swoje gorsze momenty. Rok temu podczas starcia ze Szkotami, we wrześniu na Hampden Park, został nawet zmieniony po przerwie. Na szczęście trener Urban ma wybór. Zresztą wkrótce do grania wróci partner Kiwiora z Porto, Jan Bednarek.

Michał Zichlarz

Sport c00952801b

Urban musi porozmawiać z Zalewskim!



Rozmowa z **Tomaszem Kłosem**, byłym reprezentantem Polski

Jest pan równie zdegustowany postawą Biało-czerwonych w meczu z Maltą, jak większość kibiców wylewających żale w internecie?

- Czy ja wiem? Tak naprawdę – pomijając kwestię przydziału do odpowiedniego koszyka w losowaniu baraży, która jednak i tak nie w pełni była od nas zależna – to był mecz „o nic". No, może o pokazanie się w grze kilku zawodników walczących o miejsce w jedenastce. Oczywiście chodziło o zwycięstwo, bo ono buduje mental drużyny, mobilizuje ją. Udało się wygrać, to ma swoje znaczenie. Faktem jest, że popełniliśmy wiele niepotrzebnych błędów, wynikających z – powiem wprost – naszej własnej głupoty i ze zlekceważenia albo wręcz olania przeciwnika, co absolutnie nie powinno się zdarzać zawodnikom tak doświadczonym...

... jak Jakub Kiwior na przykład?

- Akurat ten jego słabszy występ i jego błędy mocno mnie zdziwiły. Wydawało mi się, że grając regularnie w klubie, złapał bardzo dużą pewność siebie. Pokazywał to mecz z Holandią, a tu nagle taki klops! Składam to na karb zbytniego rozluźnienia Kuby, choć oczywiście nie powinno się – nie ma prawa! – mu się ono przydarzyć. Na szczęście gramy wreszcie tak, że zdobywamy gole, czego nam w ostatnich paru latach brakowało. Nawet jeśli okazje były, zwykle je marnowaliśmy. Dzisiaj te statystyki są zdecydowanie lepsze.

Są lepsze, choć ludzie za to strzelanie goli odpowiedzialni wciąż są ci sami. Więc co się zmieniło?

- Janek Urban dał drużynie – i każdemu z osobna – swobodę gry do przodu. Wręcz tego wymaga od chłopaków! Zbieramy też owoce świetnej formy Kuby Kamińskiego. Zawsze mówiliśmy, że jeżeli Robert Lewandowski będzie miał kogoś do grania – a dzisiaj ma w przodzie pomoc i odciążenie ze strony „Kamyka" właśnie, Nicoli Zalewskiego, Piotrka Zielińskiego czy Michała Skórasia – będzie mógł sobie pozwalać na zdecydowanie więcej. Z takim nastawieniem do gry, jakie preferuje trener Urban, drużyna zupełnie inaczej funkcjonuje i dużo przyjemniej się ją ogląda. Natomiast trzeba pamiętać – i to będę cały czas powtarzał – że obrona musi grać na zero. Nie przystoi jej popełniać takich błędów jak te w meczu z Maltą. Natomiast mam nadzieję, że gdyby to był naprawdę ważny mecz, decydujący o naszym „być albo nie być", wyglądałby z naszej strony inaczej.



Fot. PAP / Leszek Szymański

Ten moment – żółta kartka pokazana przez arbitra meczu z Maltą – powoduje, że Nicoli Zalewskiego zabraknie w półfinale baraży. Wciąż jednak może dać wiele Biało-czerwonym, o ile grać będzie o niebo lepiej niż poniedziałek.

Wlewa pan trochę nadziei w kibicowskie serca: że prawdziwa jest nasza reprezentacja, jaką widzieliśmy w meczu z Holandią, a nie ta oglądana na Malce...

- Kibic oczywiście pamięta głównie ostatni mecz, bo „jesteś tak dobry, jak twój ostatni występ" – mówi stare porzekadło piłkarskie. Dlatego w przypadku wspomnianego Kiwiora pewnie będzie mu się pamiętać złe ustawienie w sytuacji, gdy nie sięgnął piłki, rywal przyjął ją na klatę i tylko dobrej interwencji Bartka Drągowskiego zawdzięczamy, że nie przegrywaliśmy w tym momencie 2:3... Natomiast generalnie mamy powody do optymizmu. Takie mecze, w których ci nie idzie, też trzeba umieć wygrać – zresztą Janek powtarzał to wielokrotnie. Ja w każdym razie będę spokojnie czekać na losowanie baraży i same baraże. Choć oczywiście trzeba życzyć chłopakom, żeby – po pierwsze – do marca zdrowi byli, a po drugie – żeby do tego czasu grali regularnie w swoich klubach.

Tomasz Kłos (ur. 7 marca 1973) – środkowy i boczny obrońca, 69-krotny reprezentant Polski, uczestnik finałów MŚ w 2002 roku w Korei Płd., członek Klubu Wybitnego Reprezentanta. Trzykrotny mistrz kraju w barwach ŁKS-u i krakowskiej Wisły; za granicą zawodnik AJ Auxerre, 1. FC Kaiserslautern i 1. FC Koeln

Powiedział pan o zlekceważeniu rywala, którego omal nie przypłaciliśmy kompromitującą stratą punktów. Od strony sportowej chwali pan jednak naszych za grę do przodu. A gdzie są – pana zdaniem – deficyty tego zespołu?

- Faktycznie w przodzie potencjał mamy spory. Ale ja zawsze martwić się będę o obronę. Stabilizacja gry obronnej jest podstawą do tego, żeby móc skupić się na rozwijaniu potencjału ofensywnego, szukaniu nowych wariantów rozgrywania akcji, kreowania ich z dużą dozą ryzyka. Trener Urban w swej filozofii prowadzenia drużyny nigdy ryzyka się nie bał; szukał zawsze rozwiązań nieoczywistych. Ale nikt tego ryzyka na murawie nie podejmie, jeśli gra obronna będzie słaba. Tomek Kędziora fajnie odnalazł się na boisku w zastępstwie Janka Bednarka. Natomiast zdecydowanie jako cała formacja, defensywa musi unikać błędów wynikających – jak w poniedziałek – z braku koncentracji, z rozkojarzenia.

Za kadencji Michała Probierza ogólnonarodowa dyskusja dotyczyła ustawienia defensywy: trójka stoperów i wahadła czy czwórka obrońców, z dwoma bocznymi. Przyszedł Jan Urban i dalej gramy na trzech środkowych defensorów...

- ...choć Janek wiele razy powtarzał, że wolałby czwórkę. Szczerze mówiąc – ja też. Nie wiem, czy wszystko w obecnym ustawieniu wychodzi nam super. Ustawienie z dwoma klasycznymi bocznymi obrońcami jest chyba bliższe naszemu ulubionemu sposobowi gry, ale także... bezpieczniejsze. Teraz w grupie graliśmy z Litwą, z Maltą, z Finlandią – a więc z rywalami niekoniecznie z wysokiej półki, a i tak traciliśmy gole. Kiedy przyjdzie mierzyć się z drużynami na poziomie Holandii albo i wyższym, z gry trójką stoperów mogą rodzić się problemy. W takich spotkaniach siłą rzeczy naszą najgroźniejszą bronią może być kontra, wyprowadzana z dość głębokiej defensywy. A dla takiego grania korzystniejsza jest – moim zdaniem – czwórka obrońców.

Rozmawiamy o grze defensywnej Biało-czerwonych, więc nie mogę nie spytać, czy Bartosz Slisz to już dziś „szóstka" na miarę Grzegorza Krychowiaka czy Piotra Świerczewskiego z pańskich czasów?

- Charakter walczaka ma zbliżony do nich – to trzeba mu oddać. Ale żeby móc go porównywać do wymienionych przez pana piłkarzy, chyba musi upłynąć jeszcze trochę czasu. Niestety, „szóstka" to jest dziś nasz polski problem. Trzeba szukać kandydatów na tę pozycję. Jest oczywiście w zanadrzu Kuba Moder, ale musi uporać się z problemami zdrowotnymi. Inni? Hm... Fajną rzecz powiedział ostatnio trener Urban: że za szybko zawodnicy kreowani byli przez media na potencjalnych reprezentantów, za szybko i za łatwo otrzymywali powołania do drużyny narodowej. Tymczasem – widać to w grach ligowych – wielu z nich ma problem ze stabilizacją formy. Zbyt często przypomina ona u nich sinusoidę, ze szczytami, ale i z dołkami. To nie jest dobre.

A propos sinusoidy: co się – pana zdaniem – dzieje z Nicolą Zalewskim? W poniedziałek urwał się, owszem, raz czy dwa obrońcom maltańskim, ale kibice raczej zapamiętają jego błędy, straty, złe ustawienie. Jakby myślami był zupełnie gdzie indziej...

- Też na to zwróciłem uwagę. Wydawało się, że transfer, zmiana barw, będzie dla niego dodatkowym bodźcem, impulsem. Tymczasem słabiej gra ostatnio cała Atalanta i Zalewski w jej szeregach też. Myślę, że trener Jan Urban – bo jest w tym naprawdę dobry – powinien z nim porozmawiać w cztery oczy. Wiemy, co naprawdę potrafi Nicola, jak wielki ma potencjał. Musi go jednak odpowiednio sprzedawać na boisku. Reprezentacja musi mieć z niego większy pożytek, niż miała w meczu na Malcie.

Rozmawiał
Dariusz Leśnikowski

Sport c00952801b

Planuję wrócić na Maltę

Rozmowa z bramkarzem **Marcelem Zapytowskim**, który w sezonie 2023-24 grał w maltańskim klubie

Na Malcie porażka 2:3 z Polską po walce to niemal jak zwycięstwo?

– Chyba niekoniecznie, bo mają jednak zero punktów. Na pewno był to jednak dobry mecz w ich wykonaniu. Wydaje mi się, że mogli więcej z niego wyciągnąć, byli blisko osiągnięcia historycznego wyniku. Z samej gry mogą być dumni, koniec końców pewnie byli po takim spotkaniu w jakimś sensie zadowoleni.

W zasadzie dokonali historycznej rzeczy. Nigdy wcześniej nie strzelili Polsce gola, a tym razem aż dwa.

– Pod tym względem na pewno. W ogóle to był po prostu dobry mecz do oglądania. Oba zespoły chciały grać ofensywnie. Przyznam, że nie nudziłem się w czasie tego spotkania. Kibic na stadionie dostał z pewnością dużo radości, oglądając takie widowisko.

Nasza reprezentacja tak zmobilizowała Maltańczyków? Sektory gospodarzy były dość szczelnie wypełnione.

– Już wcześniej dochodziły mnie głosy, że jest duże zainteresowanie tym meczem. Polaków przyleciało również bardzo wielu, bardzo przyjemnie wyglądało to w obrazku. Koledzy z Malty pisali mi, że mamy niesamowitych kibiców, byli tym zachwyceni.

Jak pan wspomina ten czas na Malcie w drużynie Birkirkary? Cała wyspa żyje futbolem?

– Na pewno bardzo fajnie się tam mieszkało. Malta mi się podobała jako miejsce do życia. Zainteresowanie piłką jest bardzo duże, kibiców wspierających swoje kluby nie brakuje. Można powiedzieć, że ludzie żyją piłką, w zasadzie każdy jest przypisany do jakiejś drużyny. Kogo się nie spotka, to komuś kibicuje, na pewno można to odczuć.

Gdzieś przeczytałem, że na całej wyspie są jednak tylko trzy stadiony.

– Boisk do treningu jest więcej, natomiast są dokładnie cztery stadiony dopuszczone do rozgrywek ligowych.



Fot. Marcin Bulanda / Press Focus

Z polskich boisk Marcel Zapytowski kojarzony jest przede wszystkim z Koroną Kielce.

Wszystkie mecze ligowe rozgrywane są tylko na tych czterech obiektach.

Ta liga nie może być chyba taka słaba, skoro Hamrun Spartans dostali się do Ligi Konferencji. Z Jagiellonią przegrali tylko 0:1.

– Na pewno nie jest słaba. Na Malcie są drużyny, które potrafią grać w piłkę. Przychodzą tam też coraz lepsi zawodnicy. Powiedziałbym, że to jest solidna liga, szczególnie jeśli spojrzymy na te najlepsze drużyny. Według mnie są w stanie powalczyć w Lidze Konferencji.

Kto finansuje piłkę na Malcie? To schemat podobny do tego z Cypru, gdzie jest duży dopływ gotówki z tajemniczych źródeł z zewnątrz?

– Powiedziałbym raczej, że na Malcie jest bardziej wewnętrzne finansowanie. Są pasjonaci, którzy inwestują swoje środki w futbol. To są raczej prywatne środki miejscowych biznesmenów.

Jakie największe różnice w porównaniu z Polską zapamiętał pan z tamtego okresu?

– Na pewno to, że jest tam bardzo słonecznie. Malta jest jednym z najbardziej nasłonecznionych krajów w Europie. Słońce świecące w zasadzie cały czas, co robi niesamowite wrażenie. Co jeszcze? Mało jest terenów trawiastych, prawie w ogóle nie ma lasów, tylko jedna wielka skała. Na pewno rzuca się w oczy również duża gęstość zaludnienia. Bardzo wielu ludzi mieszka na stosunkowo małej wyspie.

Lubi pan tam wracać?

– Jak najbardziej! Powiedziałbym, że nawet bardzo lubię i nawet niedługo mam plan tam wrócić znowu.

Szykuje się jakiś transfer?

- Na razie na wakacje (śmiech).

Rozmawiał Mariusz Rajek

CZADOBLOG

Czy Lewandowski **przejdzie do MLS**



Paweł Czado

Zrobił na mnie wrażenie fakt, że Robert Lewandowski włączył biało-czerwoną oprawę na Empire State Building, symbolu Nowego Jorku. Pretekstem było nasze Święto Niepodległości, z tego właśnie powodu najwyższy niegdyś budynek na świecie rozświetliła biało-czerwona iluminacja. Traktowałem to jako wyraz uznania przez nowojorczyków dla światowej gwiazdy reprezentującej polski futbol.

Mój entuzjazm jednak osłabł, gdy okazało się, że nie był to symbol docenienia naszego piłkarza przez Amerykanów. Otóż taką iluminację można sobie... wykupić. Okazuje się, że to właściwie cały... przemysł, bo Empire State Building otrzymuje od organizacji z całego świata mnóstwo wniosków o oświetlenie – więcej niż jest w stanie obsłużyć. Wszystkie wnioski o oświetlenie należy składać za pośrednictwem strony www.empirestatebuilding com. Wyraźnie zaznaczono, że wnioski o oświetlenie złożone za pośrednictwem petycji czy też kampanii w mediach społecznościowych nie będą rozpatrywane, w ogóle nie będą brane pod uwagę. Empire State Building nie podejmuje przy tym decyzji w sprawie wniosków o oświetlenie wieży z wyprzedzeniem większym niż trzy miesiące przed planowaną datą oświetlenia. Słynny budynek zachowuje tradycyjne oświetlenie z okazji świąt religijnych: Wielkanocy, Eid al-Fitr, Chanuki i Bożego Narodzenia.

To konsul generalny RP Mateusz Sakowicz sprawił, że ESB mógł zapłonąć w polskich barwach i to on zaprosił Roberta Lewandowskiego. Polski konsulat doprowadził do tego wydarzenia, negocjując stronę biznesową przedsięwzięcia. Negocjacje trwały rok (sic!), do końca nie było gwarancji powodzenia tego projektu. Lewandowski pojawił się w NYC w towarzystwie małżonki Anny. Potem wrócił na zgrupowanie, a żona wspólnie z influencerką i modelką Julią Tychoniewicz została w mieście na dłużej. – Idziemy zaraz na shopping, sprawdzamy różne produkty, inspirujemy się – mówiła z uśmiechem do kamery. Kilka dni później była gościem m.in. Beyond Polish American Women's Club, a także Healthy Day w New Jersey, który współorganizuje. – Pokochałam Nowy Jork i na pewno tu jeszcze wrócę. Bardzo mnie to cieszy ze względu na moje projekty. Chcę przedstawić, jak realizuję dbałość o siebie, przede wszystkim w holistycznym wydaniu – stwierdziła Lewandowska w polonijnym radiu. Widać, że świetnie czuje się w Ameryce. To była kolejna wizyta Lewandowskiej w Stanach w ostatnim czasie. Kilka tygodni temu była na Show Victoria's Secret, prestiżowym pokazie organizowanym przez amerykańskie przedsiębiorstwo, które zajmuje się produkcją i sprzedażą damskiej bielizny, odzieży oraz kosmetyków.

Anna Lewandowska niczego nie zostawia przypadkowi. W tym kontekście może nasuwać się pytanie: czy ostatnie zdarzenia mogłyby mieć wpływ na karierę Roberta Lewandowskiego? Piłkarz ma już przecież 37 lat. Wiele wskazuje na to, że obecny sezon jest jego ostatnim w lidze hiszpańskiej. Czy Lewandowscy byliby skłonni przeprowadzić się do USA? Czy może już wkrótce mąż Anny mógłby zostać piłkarzem zawodowej ligi amerykańskiej? To ciekawa kwestia, która na razie musi zostać bez odpowiedzi – nikt jej nie zdementuje, bo tematu nie ma... Ciekawą hipotezą jednak, przyznacie państwo, jest... W MLS grali już na zakończenie (lub prawie zakończenie) kariery piłkarze grubo po trzydziestce – Robbie Keane, Thierry Henry, Wayne Rooney, Zlatan Ibrahimović, Gareth Bale czy Javier Hernandez, a teraz występuje sam Leo Messi.

Dlaczego miałby nie zagrać więc Lewandowski?

TRZY PYTANIA DO...

PAWŁA WSZOŁKA

Cierpieliśmy. Ale wygraliśmy!

1. Zdobył pan gola w reprezentacji po dziesięciu latach przerwy. Jak smakował?

- Pewnie smakowałby dużo gorzej, gdybyśmy nie wygrali. Fajna nagroda po 10 latach cierpliwości. Zrobię wszystko, by dostawać kolejne szanse. Generalnie nie pomagało nam w grze boisko. W wielu miejscach odrywały się całe płaty trawy. Cały czas się ślizgałem. Noga uciekała, nie było swobodnych ruchów; nawet po zmianie butów w przerwie. Ale wiem, że nie jest to żadne usprawiedliwienie...

2. No właśnie. Chyba na zbyt wiele pozwoliliśmy gospodarzom...

- To pewnie pytanie do każdego z nas z osobna, każdy sobie na nie powinien odpowiedzieć. Ja wiem, że też mogłem być bardziej agresywny, szybciej doskakiwać do rywali, mocniej pressować, lepiej blokować. O to mam do siebie pretensje.

3. Zdenerwował was rzut karny z VAR-u?

- Wiemy, jakie karne gwiżdże się dziś, w dobie VAR-u; nawet te za tzw. miękkie faule. Takie „jedenastki" bolą. Ta tym bardziej, bo przecież zabrano nam gola na 3:1. W momencie trafiliśmy z nieba do piekła. I choć cierpieliśmy, ostatecznie pokazaliśmy charakter. I wygraliśmy!

Notował DaL



Fot. Marcin Karczewski / Press Focus

Paweł Wszołek (z lewej) zdobył gola w reprezentacji po 10 latach przerwy.

Sport c00952801b



Fot. Krzysztof Porębski / Press Focus

Filip Kocaba zdobył w Bitoli swoją pierwszą bramkę w kadrze Jerzego Brzęczka.

Młodzież na szóstkę!

Pokonując na wyjeździe Macedonię Północną 1:0, drużyna Jerzego Brzęczka odniosła szóste z rzędu zwycięstwo. Spotkanie rozgrywano w fatalnych warunkach.

REPREZENTACJA U-21

Droga do Euro 2027, a może nawet igrzysk olimpijskich w Los Angeles, nie będzie wiodła jedynie przez wypełniony po brzegi stadion w Szczecinie podczas meczu z Włochami (2:1), ale także upał Armenii i taplanie się w błocie stadionu w Bitoli. Warto zaznaczyć, że w drugim co do wielkości mieście Macedonii był to pierwszy mecz jakiejkolwiek reprezentacji od 31 lat. Wcześniej nie spełniał on wymogów nawet piłki młodzieżowej. Zaskoczeń, których w Polsce mamy prawo już nie pamiętać, w tym bałkańskim kraju było zresztą więcej. Dzień przed meczem w hotelu w Ochrydzie przez cztery godziny nie było na przykład bieżącej wody.

Pierwszy raz Kocaby

Skupmy się jednak na piłce, choć tej akurat we wtorek było niewiele. W tak ogromnych strugach deszczu ciężko myśleć o konstruowaniu tak finezyjnych rulet, jak ta Jana Faberskiego cztery dni wcześniej. Scenariusz spotkania w Bitoli długimi minutami przypominał pierwsze spotkanie obu drużyn z Krakowa. Na boisku działo się niewiele, ciekawych akcji ofensywnych było jak na lekarstwo. Wszystko z dominacją rzecz jasna naszej drużyny, która udokumentowała przewagę w 33 minucie. Dawid Drachal wprost perfekcyjnie dalekim dośrodkowaniem znalazł w polu karnym Filipa Kocabę, a temu pozostało dostawić głowę. Dla gracza Zagłębia Lubin było to pierwsze trafienie tych eliminacji. Trzeba przyznać, że Jerzy Brzęczek może sobie pozwolić na olbrzymi komfort i bogactwo w ustawieniu, szczególnie w ofensywie.

Piłka błotna

Po zmianie stron obraz spotkania niewiele się zmienił. Nasi reprezentanci niemalże nie schodzili z połowy przeciwnika, ale też nie było widać specjalnego forsowania tempa. Mogliśmy dołożyć drugie trafienie, gdyby Antoni Kozubal lepiej pocelował z rzutu wolnego, a Maciejowi Kuziemce piłka nie uciekła na błocie. W doliczonym czasie swoje próby podjęli jeszcze Wiktor Nowak oraz Wojciech Urbański. Rzadko kiedy zdarza się, żeby przez cały mecz opady deszczu były aż tak intensywne. Pod koniec meczu piłka dosłownie stawała w wodzie. – Byliśmy przygotowani do tego, jak to boisko może wyglądać, że będziemy się ślizgać po murawie, ale aż tak trudne warunki mimo wszystko nas zaskoczyły. Ciężko było grać w błocie, ale kilka fajnych akcji udało nam się zrobić. Najważniejsze, że wywozimy trzy punkty, cała drużyna na to pracowała. Snajperem nie jestem, ale gol oczywiście bardzo cieszy. Chyba nikt się nie spodziewał, że te eliminacje będą dla nas układać się aż tak dobrze. Trener świetnie poukładał tę drużynę – mówił po spotkaniu strzelec jedynego gola, Filip Kocaba.

Z mniej przyjemnych rzeczy poza pogodą trzeba jeszcze odnotować bezmyślny i brutalny faul Andrija Dimeskiego w 78 minucie na Tomaszu Pieńce. Bezmyślny, bo Macedończyk miał już na koncie żółtą kartkę i musiał mieć pewność, że za takie zagranie osłabi drużynę. Na szczęście nie trafił gracza Rakowa na tyle mocno, by zrobić mu większą krzywdę.

W eliminacjach taki mecz musiał się naszej młodzieżówce przytrafić i wielką sztuką było sięgnąć w nim po trzy punkty. Drużyna Brzęczka potrafiła to zrobić i znajduje się na autostradzie do awansu. Kolejne mecze eliminacji rozegrane zostaną w marcu.

Mariusz Rajek

■ **Macedonia Płn. - Polska 0:1 (0:1)**
0:1 – Kocaba (Drachal), 33 min.
MACEDONIA PŁN.: Vasilev – Danev, Mineski, Meliqi (46. Dailoski), Djekov – Angelov, Gasztarov, Zendelovski (70. Sofijanoski) – Trajkov (70. Gjorgievski), Hamza – Elezi (15. Avduli). Trener Goran STANIKJ.
POLSKA: Łubik – Nowak (90+2. Orlikowski), Kutwa, Drapiński, Gurgul - Kocaba, Kozubal (73. Urbański) – Faberski (73. Bogacz), Drachal (62. Duda), Pietuszewski (62. Kuziemka) - Pieńko. Trener Jerzy BRZĘCZEK.
Sędziował Gergo Bogar (Węgry). **Widzów**: ok. 500.
Żółte kartki: Dimeski (x2) - Kocaba. **Czerwona kartka** Dimeski (78. dwie żółte)

ELIMINACJE MME

GRUPA A
Finlandia – Kosowo 0:0, Rumunia – Hiszpania 0:2, San Marino – Cypr 0:5

1. Hiszpania	5	15	17:2
2. Finlandia	5	10	15:2
3. Kosowo	5	8	12:3
4. Rumunia	5	7	4:4
5. Cypr	5	3	5:14
6. San Marino	5	0	0:28

GRUPA B
Gibraltar – Szkocja 0:2, Czechy – Portugalia 0:0, Szkocja – Bułgaria 1:0, Gibraltar – Azerbejdżan 0:1

1. Portugalia	5	13	21:0
2. Szkocja	6	10	18:7
3. Czechy	5	10	10:3
4. Bułgaria	5	7	6:6
5. Azerbejdżan	5	5	5:14
6. Gibraltar	6	0	1:31

GRUPA C
Francja – Wyspy Owcze 1:0, Luksemburg – Szwajcaria 2:1

1. Francja	4	10	14:2
2. Wyspy Owcze	6	9	6:12
3. Szwajcaria	5	8	7:4
4. Islandia	5	8	7:5
5. Luksemburg	5	4	6:9
6. Estonia	5	2	5:13

GRUPA D
Kazachstan – Mołdawia 1:1, Słowacja – Anglia 0:4, Andora – Irlandia 4:0

1. Anglia	5	15	13:0
2. Słowacja	6	13	12:9
3. Irlandia	5	7	5:9
4. Andora	7	6	5:9
5. Kazachstan	5	4	3:6
6. Mołdawia	6	4	7:12

GRUPA E
Armenia – Szwecja 0:1, Macedonia Płn. – POLSKA 0:1, Czarnogóra – Włochy 1:4

1. POLSKA	6	18	18:1
2. Włochy	6	15	17:5
3. Czarnogóra	6	9	9:11
4. Szwecja	6	9	8:13
5. Macedonia Płn.	6	3	5:13
6. Armenia	6	0	3:17

GRUPA F
Grecja – Irlandia Płn. 4:0, Gruzja – Niemcy 0:2, Malta – Łotwa 0:1

1. Grecja	5	15	16:2
2. Niemcy	5	12	17:4
3. Irlandia Płn.	5	7	5:7
4. Gruzja	5	5	7:7
5. Łotwa	5	4	2:8
6. Malta	5	0	0:19

GRUPA G
Bośnia i Hercegowina – Norwegia 0:1, Izrael – Holandia 3:1

1. Norwegia	3	9	9:0
2. Izrael	5	6	6:7
3. Bośnia i H.	4	5	2:1
4. Holandia	4	5	5:5
5. Słowenia	4	1	1:10

GRUPA H
Litwa – Turcja 1:2, Węgry – Chorwacja 0:2

1. Turcja	5	11	7:3
2. Chorwacja	4	10	8:1
3. Ukraina	4	4	7:5
4. Węgry	4	3	5:7
5. Litwa	5	1	2:13

GRUPA I
Białoruś – Dania 0:1

1. Belgia	4	7	10:2
2. Dania	4	7	8:5
3. Austria	4	7	5:5
4. Walia	4	3	4:16
5. Białoruś	4	4	6:5

Awans mimo porażki

REPREZENTACJA U-19

O tym, że polscy osiemnastolatkowie zagrają w drugiej fazie kwalifikacji do przyszłorocznych mistrzostw Europy U-19, wiedzieliśmy już w sobotę. Wisienką na torcie turnieju w ramach I rundy eliminacyjnej było wtorkowe starcie z jego gospodarzami. Włosi niespodziewanie stracili punkty w starciu z Bośniakami, ostatecznie jednak to oni zostali triumfatorami kilkudniowych zmagań, pokonując 1:0 Polaków. W ostatnim spotkaniu, w Katanii, zwycięskiego gola dla gospodarzy zdobył Javison Idele z Atalanty, a więc klubowy kolega Nicoli Zalewskiego. Asystował mu przy tym trafieniu Jamal Iddrissou, gracz Interu. Squadra Azzura miała jeszcze jedną doskonałą okazję na gola: Mattia Liberali w 50 minucie przymierzył w poprzeczkę naszej bramki.

W tzw. Elite Round, czyli drugiej fazie eliminacji, która rozegrana zostanie w marcu , 28 drużyn podzielonych zostanie na siedem czterozespołowych grup. Finalistami mistrzostw, zaplanowanych na przełom czerwca i lipca w Walii, zostaną wyłącznie zwycięzcy grup.

(DaL)

■ **Włochy- Polska 1:0 (0:0)**
1:0 - Javison Idele, 67 min
POLSKA: Jeleń - Synoś, Mońka, Ede - Zbróg (26. Nowogoński), Wojciechowski, Sarapata (75. Szczepaniak), Bzdyl (46. Adkonis), Książek (75. Przyborek) - Mazurek (85. Dziewiatowski), Jakóbczyk. Trener Łukasz SOSIN.
Sędziował Mihaly Kapraly (Węgry). **Żółte kartki**: Leandri, Mantini, Coletta - Ede, Mazurek.

■ **Mołdawia – Bośnia i Hercegowina 1:0 (0:0)**

1. Włochy	3	7	9:0
2. Polska	3	6	4:3
3. Mołdawia	3	3	2:10
4. Bośnia i H.	3	1	1:3



Fot. Krzysztof Porębski / Press Focus

Trzy gole Fabiana Bzdyla na Sycylii walnie przyczyniły się do awansu młodych Biało-czerwonych do kolejnej rundy eliminacji ME U-19.

Sport c00952801b

Oto rywale Polaków!

BARAŻE

Do samego końca ważyły się losy tego, z którego koszyka będzie losowana w barażach o mistrzostwa świata reprezentacja Polski. Przypomnijmy, że w każdej z czterech ścieżek znajdzie się przedstawiciel jednego koszyka. W koszach 1-3 ulokowano zespoły, które zajęły drugie miejsce w grupach eliminacyjnych zgodnie z kluczem rankingu FIFA – od najlepszej do najgorszej. Z kolei w ostatnim koszyku znaleźli się przedstawiciele, którzy w barażach zagrają dzięki „furtce" Ligi Narodów, czyli w eliminacjach zajęli nie wyższe niż 3. miejsce. W barażowych półfinałach koszyk 1 zagra z koszykiem 4 i koszyk 2 z koszykiem 3, a zwycięzcy półfinałów w finale o mundial. Gospodarzami półfinałów będą ekipy z koszyka 1 i 2, natomiast gospodarz finału będzie losowany.



Fot. Tomasz Folta / Press Focus

Nicola Zalewski obserwujący, jak Szkoci strzelają Duńczykom dwa gole w końcówce.

Polska ostatecznie znalazła się w koszyku 2, co oznacza, że jej półfinałowym rywalem będzie ktoś z grona: Irlandia, Albania, Bośnia i Hercegowina oraz Kosowo. Aby znaleźć się w koszyku 1 – i w potencjalnym finale uniknąć Włochów czy Turków – musiało zostać spełnionych kilka warunków. Raz, że Polacy mieli pokonać Maltę, utrzymując przewagę w rankingu FIFA nad Walią, która w przypadku polskiej wpadki byłaby przed nią w kolejce do pierwszego koszyka (i to się udało). Drugi warunek był taki, że bezpośredni awans, tj. 1. miejsce w grupie eliminacyjnej, musiały zająć: Niemcy, Austria oraz Dania. Niemcy to zrobili, gromiąc Słowaków. Austriacy to zrobili, remisując z Bośniakami, natomiast... zawalili Duńczycy, ulegając 2:4 Szkotom (choć remisowali, utrzymując fotel lidera). To właśnie z ich powodu wczoraj wieczorem Biało-czerwoni zostali przesunięci do drugiego koszyka. A czy to dobrze, czy źle – pokaże jutrzejsze losowanie! **(PTub)**

KOSZYKI BARAŻY O MŚ

- Koszyk 1: Włochy, Dania, Turcja, Ukraina
- Koszyk 2: Polska, Walia, Czechy, Słowacja
- Koszyk 3: Irlandia, Albania, Bośnia i Hercegowina, Kosowo
- Koszyk 4: Rumunia, Szwecja, Macedonia Płn., Irlandia Płn.

AWANS NA MŚ

Anglia, Francja, Chorwacja, Portugalia, Norwegia, Niemcy, Holandia, Szwajcaria, Szkocja, Hiszpania, Austria, Belgia

Szkocka eksplozja radości

Po nieprawdopodobnym boju z Duńczykami zespół Steve'a Clarke'a zdobył dwa gole w końcówce i awansował na mistrzostwa świata.

EUROPA

Faworytem grupy H była reprezentacja Austrii. Do ostatniej kolejki fazy grupowej eliminacji nie była jednak pewna awansu na mundial. Na ostatniej prostej musiała tylko utrzymać remis na stadionie w Wiedniu w starciu z przyjezdnymi z Bośni i Hercegowiny. Ta sztuka okazała się nieprawdopodobnie trudna, bo podopieczni Sergeja Barbareza w 12 minucie wyszli na prowadzenie. Austriacy znaleźli się więc w bardzo trudnym położeniu – musieli gonić wynik, a Bośniacy szczelnie się bronili. Gdyby mecz zakończył się wynikiem 0:1, goście wyszliby z grupy z pierwszego miejsca, a Austria byłaby zmuszona do gry w barażach. Dlatego bałkańska ekipa nie miała zamiaru tworzyć skomplikowanych akcji. Zabarykadowała się w okolicach pola karnego Nikoli Vasilja i czekała na ataki Austriaków, którzy długo nie mieli pomysłu na doprowadzenie do wyrównania. Dopiero w 78 minucie Michael Gregoritsch wpisał się na listę strzelców i nieco uspokoił nastroje wśród austriackich kibiców. 31-latek na siłę wbił futbolówkę do siatki po ogromnym zamieszaniu w „16". Gol na długo zostanie mu zapamiętany, bo to dzięki niemu Austriacy już mogą zacząć myśleć o tym, co spakować do walizki, wybierając się latem przyszłego roku na turniej do Ameryki Północnej.



Fot. PAP / EPA

Kieran Tierney (z lewej) zapewnił Szkotom trzy punkty.

Dania – podobnie jak Austria – także była pod presją we wtorkowy wieczór. O pierwsze miejsce w grupie rywalizowała bezpośrednio ze Szkocją. Gdyby na arenie w Glasgow triumfowali gospodarze, zespół Briana Riemera spadłby na drugie miejsce, a Szkoci wywalczyliby bezpośredni awans. Wyspiarze błyskawicznie zabrali się do pracy – w 3 minucie fenomenalnym uderzeniem popisał się gwiazdor zespołu Scott McTominay. Pomocnik Napoli strzałem przewrotką dał swojemu zespołowi prowadzenie. Na ten cios Duńczycy, którzy kontrolowali grę przez większość spotkania, odpowiedzieli dopiero w 57 minucie, gdy rzut karny wykorzystał Rasmus Hojlund (klubowy kolega... McTominaya). Wówczas wydawało się, że Dania jest na prostej drodze to awansu, ale nastroje szybko się zmieniły, gdy prowadzący zawody sędzia Szymon Marciniak pokazał drugą żółtą kartkę Rasmusowi Kristensenowi. Szkoci poczuli krew, wiedzieli, że mogą wygrać i w 78 minucie po raz drugi wyszli na prowadzenie. Zamiast jednak spokojnie doczekać do 90 minuty, grając w przewadze, utrudnili sobie życie, pozwalając Patrickowi Dorgu na zdobycie drugiego gola dla Danii... Gdy kibice w Glasgow przestawali już wierzyć w zwycięstwo, powoli godząc się z tym, że ich ulubieńcy będą musieli wziąć udział w barażach, wtedy przebudził się Kieran Tierney. W 3 minucie doliczonego czasu oddał fantastyczny strzał z dystansu, po którym piłka znalazła się w siatce. Co więcej, rzutem na taśmę gola z połowy boiska – lobując Kaspra Schmeichela – zdobył Kenny McLean. Szkocja wygrała i może cieszyć się z awansu na mundial. To z kolei powoduje, że Polska będzie losowana z drugiego koszyka w barażach o udział w MŚ. **(kaj)**

GRUPA B

Kosowo – Szwajcaria 1:1 (0:0)
0:1 – Vargas (47), 1:1 – Muslija (74)
Szwecja – Słowenia 1:1 (0:0)
0:1 – Elsnik (64), 1:1 – Lundgren (87)

1. Szwajcaria	6	14	14:2
2. Kosowo	6	11	6:5
3. Słowenia	6	4	3:8
4. Szwecja	6	2	4:12

1 – awans, 2 – baraże

GRUPA C

Białoruś – Grecja 0:0
Szkocja – Dania 4:2 (1:0)
1:0 – McTominay (3), 1:1 – Hojlund (57, karny), 2:1 – Shankland (78), 2:2 – Dorgu (82), 3:2 – Tierney (90+3), 4:2 – McLean (90+9)

1. Szkocja	6	13	13:7
2. Dania	6	11	16:7
3. Grecja	6	7	10:12
4. Białoruś	6	2	4:17

1 – awans, 2 – baraże

GRUPA E

Bułgaria – Gruzja 2:1 (2:0)
1:0 – Rusew (10), 2:0 – Krastew (24), 2:1 – Lochoszwili (88)
Hiszpania – Turcja 2:2 (1:1)
1:0 – Olmo (4), 1:1 – Gul (42), 1:2 – Ozcan (54), 2:2 – Oyarzabal (62)

1. Hiszpania	6	16	21:2
2. Turcja	6	13	17:12
3. Gruzja	6	3	7:15
4. Bułgaria	6	3	3:19

1 – awans, 2 – baraże

GRUPA H

Austria – Bośnia i Hercegowina 1:1 (0:1)
0:1 – Tabaković (12), 1:1 – Gregoritsch (78)
Rumunia – San Marino 7:1 (3:1)
0:1 – Giacopetti (2), 1:1 – Rossi (13, samobójcza), 2:1 – Baiaram (29), 3:1 – Man (42), 4:1 – Valentini (57, samobójcza), 5:1 – Hagi (76), 6:1 – Ratiu (82), 7:1 – Munteanu (85, karny)

1. Austria	8	19	22:4
2. BiH	8	17	17:7
3. Rumunia	8	13	19:10
4. Cypr	8	8	11:11
5. San Marino	8	0	2:39

1 – awans, 2 - baraże

GRUPA J

Belgia – Liechtenstein 7:0 (3:0)
1:0 – Vanaken (3), 2:0 – Doku (34), 3:0 – Doku (41), 4:0 – Mechele (52), 5:0 – Saelemaekers (55), 6:0 – De Katelaere (57), 7:0 – De Katelaere (59)
Walia – Macedonia Północna 7:1 (3:1)
1:0 – Wilson (18, karny), 2:0 – Brooks (21), 2:1 – Miovski (23), 3:1 – Johnson (37), 4:1 – James (57), 5:1 – Wilson (75), 6:1 – Wilson (81, karny), 7:1 – Broadhead (88)

1. Belgia	8	18	29:7
2. Walia	8	16	21:11
3. Macedonia Płn.	8	13	13:10
4. Kazachstan	8	8	9:13
5. Liechtenstein	8	0	0:31

1 – awans, 2 – baraże

Karny w... 107 minucie!

Polska ekstraklasa miała swój udział w szalonym meczu, którego stawką był udział w barażu interkontynentalnym o mundial.

AZJA

Po remisie 1:1 w pierwszym meczu wszystko wskazywało na to, że w rewanżu sytuacja się powtórzy. Spotkanie miało jednak swojego bohatera i... antybohatera w jednej postaci, a był nim pomocnik Zjednoczonych Emiratów Arabskich Yahia Nader. W 52 minucie wykorzystał dezorganizację szyków Iraku w środku pola i przebiegając z piłką na sprincie niemal od jednego do drugiego pola karnego, zaliczył asystę przy bramce Caio. Kilkanaście minut później gospodarze jednak wyrównali. Rezerwowy Mohanad Ali wykorzystał dośrodkowanie z rzutu wolnego, którego autorem był środkowy pomocnik Cracovii, Amir Al-Ammari. Gola by pewnie nie było, ale piłka odbiła się od... Nadera, który zmylił swojego bramkarza.

W pierwszym meczu gospodarze mieli przewagę, która nie dała im jednak zwycięstwa. Wydawało się, że we wtorek na wypełnionym po brzegi ponad 60-tysięcznym stadionie w Basrze będzie podobnie. Sędzia Yusuke Araki z Japonii doliczył 10 minut i gdy czas ten już upłynął... ręką w swoim polu karnym zagrał – a jakże! – Nader. Wszystko działo się po kornerze, który wykonywał Al-Ammari. Na boisku w ekipie Iraku nie było już wtedy Husseina Aliego, obrońcy Pogoni Szczecin. Arbiter długo czekał na VAR, potem długo sam analizował sytuację, która wydawała się oczywista. Kiedy wskazał „na wapno", Nader tylko kucał załamany nad piłką. Tą wziął ostatecznie Al-Ammari i pewnym strzałem w 107 minucie zapewnił Irakijczykom zwycięstwo, które pozwala im zagrać w barażu interkontynentalnym o jedno z dwóch miejsc na mistrzostwach świata w Ameryce Północnej.

Lwy Mezopotamii zagrały na mundialu tylko raz w historii – w 1986, przegrywając w grupie z Paragwajem (0:1), Belgią (1:2) i Meksykiem (1:2)

Piotr Tubacki

Irak – Zjednoczone Emiraty Arabskie 2:1 (0:0). Pierwszy mecz 1:1. Awans Irak
0:1 – Caio (52), 1:1 – M. Ali (66), 2:1 – Al-Ammari (90+17, karny)

Sport c00952801b

Włoski kryzys

W 2023 roku mistrzostwo juniorów we włoskiej Primavarze zdobyło Lecce, które w składzie miało... samych obcokrajowców! W Italii nie dzieje się dobrze.


Włosi mają nad czym myśleć. Z nr 11 Gianluca Scamacca po meczu z Norwegią.

Fot. IPA / PressFocus

WŁOCHY

O tym, że włoski futbol jest w kryzysie, mówi i pisze się od lat. Jasne, w 2006 roku było czwarte mistrzostwo świata, jeszcze cztery lata temu Italia prowadzona przez Roberto Manciniego wygrała pandemiczne Euro, ale jak się bardziej wgłębić w to, co dzieje się w futbolu na Półwyspie Apenińskim, to... dobrze nie jest. Równie dobrze moglibyśmy rozpocząć cykl artykułów „Ratujmy włoską piłkę", jak niedawno zrobiliśmy w „Sporcie" w odniesieniu do naszego futbolu...

Norweski łomot

W niedzielę Squadra Azzurra poległa na San Siro w ostatnim grupowym meczu eliminacji do MŚ z Norwegią 1:4, tracąc cztery gole w pół godziny w II połowie. Przypadek to nie był. W czerwcu, w meczu u siebie w Oslo, drużyna trenera Stale Solbakena wygrała 3:0. Nam w takich rozmiarach nigdy w historii z Włochami, z którymi graliśmy dotąd 18 razy, wygrać się nie udało. Zwyciężyliśmy ledwie trzy razy, nigdy na ich terenie. Norwegowie teraz zmiażdżyli grupowego rywala.

Po mistrzostwach w 2006 roku Włosi zaledwie dwa razy awansowali na mundial. W 2010 w RPA nie wyszli z grupy. To samo było cztery lata później w Brazylii, a potem? A potem było... jeszcze gorzej! Do Rosji awansować się nie udało. Italia poległa w barażach ze Szwecją (0:1, 0:0). Cztery lata później sytuacja się powtórzyła. Tym razem w barażowej ścieżce w półfinale w Palermo lepsza była... Macedonia Północna, która wygrała 1:0, żeby w finale barażu przegrać z Portugalią. Teraz Włochów także czekają baraże...

CZY WIESZ, ŻE...

■ W historii mistrzostw świata Włosi dotychczas nie zagrali tylko w czterech turniejach finałowych (na 22). Nie było ich na pierwszym mundialu w Urugwaju w 1930 roku, gdzie zagrały tylko cztery europejskie ekipy: Francja, Jugosławia, Belgia i Rumunia. Nie awansowali na mundial w Szwecji w 1958 roku, kiedy w trzyzespołowej grupie lepsza była od nich Irlandia Północna, a także w 2018 i 2022, kiedy polegli w barażach ze Szwecją i Macedonią Północną.

Fatalna globalizacja

W lipcu w wywiedzie dla dziennika „Corrier della Serra" Claudio Marchisio. 55-krotny reprezentant, były świetny pomocnik Juventusu, wicemistrz Europy z 2012 roku, ostrzegał przed tym, co dzieje się we włoskich klubach. – „Rino" Gattuso na początek swojej selekcjonerskiej pracy powiedział, że odsetek włoskich piłkarzy w Serie A wynosi nieco ponad 35 proc. Są drużyny Serie A, które grają bez jednego zawodnika wyszkolonego w naszym kraju! Kupowanie i sprzedawanie stało się normą, jak wszystko inne w zglobalizowanym społeczeństwie, a przecież piękno sportu polega na rozwijaniu talentów – podkreślił celnie znakomity przed laty piłkarz. Marchisio dodał:

– Obecnie prowadzę piłkarską agencję. Dane, które mamy na temat wykorzystania włoskich piłkarzy, są naprawdę niepokojące. Dwa lata temu Primavera została wygrana przez drużynę, która nie miała ani jednego włoskiego zawodnika na boisku! – zaznaczył. Apelował też o znaczne ograniczenia w przyjmowaniu do włoskich futbolowych akademii młodych piłkarzy spoza Europy, a takich na Półwyspie Apenińskich, jak imigrantów wpuszczanych przez poprzednie rządy, jest bez liku.

Juniorskie mistrzostwo Włoch bez... Włochów

Marchisio przywołał w swojej wypowiedzi przykład Lecce z sezonu 2022/23. Drużyna z Apulii wygrała wtedy rozgrywki Primavery, czyli dla włoskiej młodzieży, przed Torino i Fiorentiną. Jak wyglądał skład juniorskiego mistrza Włoch? W wyjściowym składzie czterech Rumunów, dwóch Duńczyków, Hiszpan, Szwed, Irlandczyk, Albańczyk i Fin. Z ławki jeszcze Czech, Norweg, Słoweniec i kolejny Albańczyk... Wiekowy dyrektor sportowy klubu z Lecce Pantaleo Corvino – w grudniu skończy 76 lat – tłumaczył, że inaczej działać się nie da. Co bardziej utalentowani Włosi, także z rejonu Apulii, przechwytywani są przez możniejszych w futbolu niż nieliczące się tam Lecce – w poprzednim sezonie 17., czyli czwarty od końca zespół w Serie A. W tej sytuacji trzeba penetrować inne rynki, choćby te w Europie Środkowej. Jeszcze w 2011 we Włoszech było około 50 polskich zawodników, teraz jest ich co najmniej trzy razy tyle! Z innymi nacjami jest podobnie, na czym włoska piłka tylko traci, co widać po wynikach nie tylko pierwszej reprezentacji.

Młodzież w odwrocie

Młodzieżowym mistrzem Europy (U-21) Włosi byli aż pięć razy, tyle co Hiszpanie, ale ostatni raz w 2004 roku, jeszcze w trenerskich czasach Claudio Gentile, który wychował plejadę znakomitych włoskich piłkarzy, ze swoim synem Paolo na czele. W poniedziałek włoski zespół do lat 20 przegrał w rozgrywkach Elite League z Niemcami aż 0:5. W rozgrywkach z udziałem 7 zespołów (Polacy są na 3. miejscu) ich bilans to 3 mecze, zero punktów, bramki 1:11...

Michał Zichlarz

To naprawdę upokarzające

Rozmowa z **Piotrem Czachowskim,** byłym reprezentantem Polski, obecnie komentatorem meczów Serie A w Eleven Sports



Dlaczego Włosi tak mocno dostali po tyłku w dwumeczu z Norwegami?

– Odpowiedzi można szukać w różnych aspektach, nie ma jednej oczywistej. Po pierwsze – to nie jest tak, że problemy zaczęły się teraz. Od czasu ostatniego tytułu mistrzowskiego, w 2006 roku w Niemczech, na kolejnych dwóch mundialach Włosi nie wyszli z grupy, a w 2018 i 2022 w ogóle ich w finałach MŚ nie było. W ciągu tych 20 lat wdepnęli w „wielkie g...".

Mocne słowa!

– No tak. Chodzi mi o to, że dziś 70 procent zawodników w Serie A to obcokrajowcy. I stąd czasem trudno znaleźć kandydatów do reprezentacji. Na „dziewiątkę" na przykład. Ogromna jest we Włoszech tęsknota za takim egzekutorem, jak ŚP Paolo Rossi. Giacomo Raspadori czy Gianluca Scamacca – tak, wiem, że walczył z poważnymi kontuzjami – mają potencjał i powinni dawać bardzo wiele drużynie narodowej. A tej jesieni w sumie zdobyli dla niej dwa gole. Wcale się nie dziwię, mając w pamięci nauczki dane im przez Szwecję i Macedonię w dwóch poprzednich kampaniach eliminacyjnych, że Włosi z niepokojem czekają na czwartkowe losowanie baraży.

Brak snajperów jest bolesny. Ale patrząc na niedzielne 1:4 z Norwegią, można zakrzyknąć: „Ideał sięgnął bruku!". Myślę oczywiście o legendarnym „catenaccio", czyli grze obronnej...

– Siedem goli straconych w dwumeczu ze Skandynawami to horror. Albo wygrana 5:4 z Izraelem – człowiek przecierał oczy ze zdumienia na widok błędów popełnianych w defensywie. To jest naprawdę upokarzające dla włoskiej piłki. Wytykał to publicznie Arrigo Sacchi: błędy indywidualne i błędy zbiorowe całej formacji. Obrońcy odwracali się plecami do dośrodkowań, zostawiając Norwegom wolną rękę w dograniach czy oddawaniu strzałów. „Tylko katorżnicza, ciężka praca indywidualna poszczególnych kadrowiczów może ten obraz zmienić" – grzmiał.

Na tę pracę selekcjoner żadnej reprezentacji w obecnych warunkach nie ma czasu. Zgrupowanie trwa zwykle tydzień, trzeba w jego trakcie rozegrać dwa mecze.

– Dlatego już pojawiły się sugestie, by przed marcowymi barażami przełożyć jedną kolejkę i dać Gennaro Gattuso ciut więcej czasu na pracę z piłkarzami. Oczywiście tylko tymi z Serie A, bo przecież kluby innych lig nie zwolnią włoskich kadrowiczów wcześniej, poza terminem FIFA. Bo w tym momencie, mimo pięciu kolejnych zwycięstw od momentu objęcia reprezentacji przez Gattuso, ona znów zdaje się w miejscu, w którym była, gdy w czerwcu żegnał się z nią Luciano Spalletti. Bo przecież znów pięknymi akcjami sprawiał Włochom psikusa ledwie 20-letni Antonio Nusa. „Produkcja" zdolnej młodzieży u Norwegów dziś wygląda o niebo lepiej niż we Włoszech.

Ale skoro są w Primaverze, czyli w rozgrywkach młodzieżowych, drużyny mające w składzie 29 obcokrajowców, to trudno się dziwić...

– Gabriele Gravina, od lat rządzący włoską piłką, zbagatelizował wiele spraw. Dlatego mam wrażenie, że dziś Italia nie jest na ścieżce, która przywróci jej tę siłę, do jakiej przyzwyczajeni są kibice włoscy i fani na całym świecie. Komentuję na co dzień Serie A i nie pamiętam sezonu, w którym na tym etapie mielibyśmy siedemnaście (! – przyp. red.) bezbramkowych remisów. I nie jest to kwestia skutecznego catenaccio, ale kiepskiego poziomu techniki użytkowej. Głównie Włochów, a nie cudzoziemców. Potem reprezentacja te kłopoty odzwierciedla. Nie mówiąc już o kolejnym problemie.

Czyli?

– Podejściu mentalnym. Kiedy oglądałem mecz Polaków z Maltą, gdzie nasze podejście do gry było – mówiąc oględnie – słabe, od razu stanął mi przed oczami mecz Włochów z Mołdawią. Wygrali 2:0 dzięki bramkom w końcówce (88 i 90+2 – dop. red.), ale spotkanie pokazało zupełne zlekceważenie przeciwnika.

Wciąż jeszcze – jak i my – mają szansę awansu na mundial! Choć w czwartym koszyku czekają na nich być może koszmarne wspomnienia...

– Gdyby po raz trzeci miałoby ich zabraknąć w finałach MŚ, słowo „katastrofa" byłoby zupełnie nieadekwatne do takiego scenariusza!

A mówimy o niedawnych – 2021! – mistrzach Europy!

– No i uwierzy pan, że brak jednego chłopa – Giorgio Chielliniego, takiego zarządcy, który scalał defensywę i nie tylko, bo kierował całym zespołem – może rodzić tak drastyczne konsekwencje?!

Rozmawiał Dariusz Leśnikowski

Sport c00952801b

Byle dostać wizę

Iran ma wielkie szanse, by po raz pierwszy w historii wyjść z grupy na mistrzostwach świata... o ile w ogóle zostanie wpuszczony do Stanów Zjednoczonych.

Irańczycy na mistrzostwach świata grali do tej pory sześć razy, ale nigdy nie wyszli z grupy. Zawsze zajmowali w nich... trzecie lokaty i mimo ambicji kończyli z niczym. Teraz szansa będzie idealna, bo Team Melli mają być losowani z drugiego koszyka. Przy odrobinie szczęścia z pierwszego mogą trafić na kogoś z trójki gospodarzy, z którymi będą w stanie powalczyć, a w trzecim i czwartym nie brakuje zespołów, które Iran powinien pokonać. To, że z racji nowego formatu mistrzostw z grup będą niekiedy wychodzić nawet po trzy reprezentacje, tylko przybliża potomków Persów do wymarzonego scenariusza.

Iran w Azji to gigant, który nie miał problemów z awansem na mundial. Według rankingu FIFA to druga siła kontynentu. Selekcjoner Amir Ghalenoei nie zgrywa jednak kozaka. – Eliminacje nie były wcale łatwe. Spójrzcie na możliwości innych zespołów. Zobaczycie, że udało nam się awansować w trudnych warunkach – mówił. Jego zespół w kwalifikacjach nie zawsze grał efektownie, ale robił to efektywnie. Jest to ciekawe z tego powodu, że w jego kadrze widać wyraźny przechył w stronę ofensywy. Największymi gwiazdami drużyny są napastnicy Sardar Azmoun i kapitan Mehdi Taremi, a wysoką wartość mają też skrzydłowi – niziutki Mehdi Ghayedi (Al-Nasr, Zjednoczone Emiraty Arabskie), Mohammed Mohebi (Rostów), Allahyar Sayyadmanesh (Westerlo) czy doskonale znany z naszych boisk Adi Gholizadeh, piłkarz Lecha Poznań. Selekcjoner najwyraźniej jest tego świadomy, stąd duży nacisk kładzie na ograniczanie popędów przeciwników.



Fot. MB Media / Press Focus

Mehdi Taremi to człowiek, bez którego trudno sobie wyobrazić reprezentację Iranu.

Irańczycy z wielką niecierpliwością czekają więc na losowanie grup mundialu, choć... nie wiadomo, czy będą tego świadkiem. Ostatnio dało się bowiem przeczytać w mediach, jakoby delegacja tej reprezentacji nie otrzymała... zgody na wjazd na teren Stanów Zjednoczonych, gdzie 5 grudnia będą wyciągane kulki. Jak wiadomo, relacje między USA a Iranem od dekad są napięte, a prezydent Donald Trump umieścił go na liście krajów zakazanych. Wyjątkiem mają być ważne imprezy sportowe, tj. mundial oraz igrzyska olimpijskie, które odbędą się w Los Angeles w 2028 roku. Piłkarze raczej nie będą mieli problemu z wjazdem –zresztą możliwe, że trafią im się mecze w Meksyku lub Kanadzie, choć stanowić będą wyraźną mniejszość. O losowaniu w kontekście wyjątków nie było jednak mowy. Wizy na wjazd nie otrzymali prezes Irańskiej Federacji Mehdi Taj, selekcjoner Ghalenoei oraz siedmiu innych członków delegacji. Może jeszcze uda się znaleźć jakieś polubowne rozwiązanie?

Piotr Tubacki



Fot. Xinhua / Press Focus

Irańczycy wierzą, że ich czołowy napastnik będzie gotowy na mundial.

SARDAR AZMOUN

GWIAZDA

W ostatnich latach Iran miał dwie gwiazdy, które równoważyły się w swoim gwiazdorstwie. Obie to napastnicy, którzy walczą o miano drugiego najskuteczniejszego zawodnika w historii Team Melli. Wyprzedzić takiego piłkarza jak Ali Daei raczej się nie uda, bo ta legenda wpakowała w kadrze 109 bramek w 149 występach (tylko Messi i Cristiano Ronaldo mają więcej w reprezentacjach).

Mehdi Taremi i Sardar Azmoun mogą z nim rywalizować... wspólnie. Ten pierwszy, snajper Olympiakosu, ma obecnie 56 goli w równo 100 występach. Ten drugi, piłkarz Shabab Al-Ahli (ZEA), trafień ma 57, ale występów mniej, bo 91. Jest też trzy lata młodszy, urodził się w Nowy Rok 1995, lecz wkrótce może stracić pozycję strzeleckiego wicelidera, bo z przyczyn zdrowotnych nie zagrał w kadrze od marca zeszłego roku. Teraz też jest kontuzjowany, wkrótce ma przejść operację, by wrócić za trzy miesiące. Na mundial ma być jednak gotowy, a będzie to jego trzeci z rzędu, choć na dwóch poprzednich gola nie strzelił. Taremi w Katarze trafił dwukrotnie i to z Anglią (ale i tak przegrali... 2:6).

Azmoun wypromował się w Rosji. Przyszedł tam jako 18-latek i spędził dziewięć lat – występami w Rostowie i Rubinie Kazań zapracowując na transfer do Zenitu St Petersburg. Gdy Rosjanie napadli na Ukrainę, przeniósł się do budującego swoją ambicję Bayeru Leverkusen. Tam zupełnie mu nie poszło, częściowo z przyczyn zdrowotnych, częściowo pewnie aklimatyzacyjnych, choć i nieco więcej umiejętności również by mu nie zaszkodziło. Wypożyczenie do Romy także mu nie wyszło, więc postanowił dać sobie spokój z Europą i poszedł do Zjednoczonych Emiratów Arabskich. W Iranie jest jednak znakomity. **(PTub)**

AMIR GHALENOEI

TRENER

Po kilkunastu latach i czterech wyborach europejskich Irańczycy znowu postawili na swojego. Wybór padł na człowiekainstytucję, który prawie całe swoje życie związał z futbolem w ojczyźnie. Jako piłkarz grał w Iranie, tylko na dwa lata udając się do Kataru. 13 razy zagrał w reprezentacji, a gdy zawiesił buty na kołku, zaczął trenować – oczywiście kluby irańskie. Na karuzeli jest od przełomu tysiącleci i nie zamierza z niej schodzić. Pięciokrotnie zdobywał krajowe mistrzostwo. Co ciekawe, już raz pełnił funkcję selekcjonera, w latach 2006-07, natomiast jego obecna przygoda trwa od marca 2023 roku – i jest to przygoda bardzo udana, bo średnia zdobywanych punktów na poziomie 2,37 to wynik imponujący. Jasne, różnice między poszczególnymi zespołami w Azji bywają wyraźne, a Iran jest tam prawdziwą potęgą, ale jego poprzednik, słynny Portugalczyk Carlos Queiroz, z Team Melli sobie nie poradził. Prowadząc taką ekipę, kluczowe są nie eliminacje, które Irańczycy przechodzą zazwyczaj jak burza, ale pojedyncze momenty trafiające się rzadko, jak np. decydujące mecze mundialu czy Pucharu Azji. W tym drugim Ghalenoei przegrał w półfinale z Katarem, we wrześniu uległ z kolei Uzbekistanowi w finale pucharu Azji Środkowej, w identycznym meczu pokonując tego rywala dwa lata wcześniej... Ciekawe, jak pójdzie mu na mistrzostwach świata.

PTub



Fot. IMAGO / Press Focus

Człowiek, który zna irański futbol na wylot.

IRAN

Fadrasion fotbal Jamehori Eslami Iran (FFIRI)

- **Data założenia**: 1920
- **Przyjęcie do FIFA** (AFC): 1948 (1958)
- **Adres**: 4, Third 12-meter St., Seoul Ave., Teheran
- **Barwy**: zielono-biało-czerwone
- **Udział w finałach MŚ** (6 razy): 1978, 1998, 2006, 2014, 2018, 2022
- **Największy sukces**: faza grupowa
- **Pozycja w rankingu** FIFA: 21.

AWANS NA LUZIE

Jako, że Iran to według rankingu FIFA druga siła Azji, nie miał większych problemów, by wywalczyć awans na mistrzostwa świata. Na turniej czeka od... marca 2025 roku! Z racji swojej pozycji zaczął eliminacje od drugiej rundy, gdzie po ograniu Turkmenistanu i Hongkongu, a także dwóch remisach z Uzbekistanem, przeszedł do kolejnego etapu. Tam... znowu trafił na Uzbeków, znowu dwukrotnie z nimi zremisował, a przegrał tylko jeden mecz z Katarem. Pozostałe siedem spotkań wygrał – raz z Katarem i po dwa razy ze Zjednoczonymi Emiratami Arabskimi, Kirgistanem i Koreą Północną. To zagwarantowało mu pierwsze miejsce w grupie i bezpośredni awans razem z wiceliderem... Uzbekistanem. Irański napastnik Mehdi Taremi został najskuteczniejszym strzelcem trzeciej rundy eliminacji (razem z pięcioma innymi graczami), mając pięć bramek. Tylko Korea Południowa i Japonia strzeliły w tej fazie więcej goli.

PRZEKLĘTY UZBEKISTAN!

Odkąd selekcjoner Amir Ghalenoei objął ponownie irańską kadrę w marcu 2023 roku, w swoich 38 spotkaniach mierzył się z Uzbekistanem... aż siedem razy (nawet... wczoraj zespoły te zagrały ze sobą towarzysko). Bilans tej rywalizacji dostał więc kilka nowych wpisów, w sumie ma 18, ale w historii Team Melli i tak mają dziewięciu przeciwników, z którymi grali częściej (najwięcej z Koreą Południową – 33 razy). Co ciekawe, za kadencji Ghalenoeiego Iran z Uzbekistanem dwukrotnie zagrał w finale nowego turnieju, CAFA Nations Cup, czyli pucharu Azji Środkowej. CAFA, czyli Środkowoazjatycka Federacja, to jedna z pięciu regionalnych odnóg kontynentalnej federacji, zrzesza sześć krajów i dwa razy zorganizowała swój miniturniej, w którym wzięło udział po osiem drużyn (dwie gościnnie). W 2023 roku Iran pokonał w decydującym starciu Uzbekistan 1:0, a we wrześniu bieżącego roku uległ mu 0:1 po dogrywce.

KUMPLE ROSJAN

Ludzie zapomnieli powoli, że Rosjanie nie tylko atakują Ukrainę, ale też grają w piłkę nożną. Pula ich rywali jest jednak ograniczona z racji zawieszenia i powszechnego bojkotu, lecz akurat Iran nie ma z tym problemu. Team Melli zmierzyli się ze Sborną w ostatnim czasie dwukrotnie, remisując w 2023 i przegrywająca w zeszłym miesiącu 1:2. Jednym z lepszych reprezentantów Iranu jest zresztą Mohammad Mohebi, który na co dzień kopie piłkę w Rostowie. **(PTub)**

Sport c00952801b



Fot. Tomasz Folta / Press Focus

Słowakowi, który prowadzi zespół Górnika, na razie świetnie idzie!

Tajemnice trenera Gasparika

Na trzy kolejki przed zakończeniem pierwszej części rozgrywek zabrzanie są niespodziewanym liderem. Nie jest to dzieło przypadku.

GÓRNIK ZABRZE

Po 15 kolejkach Górnicy mają zdobytych 29 punktów. O dwa oczka wyprzedzają Jagiellonię, która ma jeszcze do rozegrania zaległe spotkanie z Motorem na wyjeździe (14 grudnia).

Trenują nawet w dniu meczu!

A przecież mówimy o drużynie, która latem przeszła sporą kadrową rewolucję – pojawiło się kilkunastu nowych zawodników, a do tego zmienili się trenerzy. W ekipie 14-krotnego mistrza Polski postawiono na Michala Gasparika, który w ostatnich kilku latach z powodzeniem pracował w swoim Spartaku Trnawa (stamtąd pochodzi). Z klubem zza południowej granicy cztery razy z rzędu kończył na 3. miejscu, a do tego zdobył trzy krajowe puchary. Teraz jest na dobrej drodze do powtórzenia tych sukcesów w Polsce. – O jego dobrych wynikach w Górniku jest głośno także na Słowacji. Ostatnio przyjechała do niego nasza Televizia Markiza – mówi Patrik Lendel, słowacki dziennikarz.

Skąd wziął się taki wynik zabrzańskiego zespołu? Choćby z liczby straconych, a raczej... rzadko traconych goli. W rozgrywkach lepsza od lidera ekstraklasy jest tylko Wisła Płock. Nafciarze w 14 ligowych grach zainkasowali 10 bramek, Górnicy 14, ale mając jeden mecz rozegrany więcej. W poprzednim sezonie problemem były choćby stałe fragmenty gry i piłka latająca w polu karnym zabrzan niczym ping-pong, co często kończyło się stratą. Trener Michal Gasparik zmienił to w swój sposób. Jak? Oczywiście treningiem, ale nie tylko. Okazuje się, że w dni meczów piłkarze rano wychodzą na boisko, żeby jeszcze raz wszystko sobie przyswoić!

– Są przebrani, mają normalny trening i robimy wszystko w dniu meczu, powtarzamy rano te elementy, stałe fragmenty gry. W Spartaku miałem to samo, w dniu spotkania wychodziliśmy na poranny trening i ćwiczyliśmy stałe fragmenty. Tak, żeby było to w głowie piłkarzy, żeby wiedzieli, jak się zachować, gdzie stać, co robić w danym momencie. To jest mój pomysł, żeby tak to funkcjonowało. Zacząłem to w Trnawie i tu kontynuuję. Mieliśmy tam najlepszą defensywę przy stałych fragmentach gry i to samo jest w Zabrzu, gdzie też jeszcze nie straciliśmy bramki w ten sposób. Zawsze staramy się w ten sposób przygotować – podkreśla szkoleniowiec Górnika.

Kiedy zaczął pracę w Zabrzu, od razu zwrócił uwagę na sposób, w jaki zabrzanie tracili bramki, właśnie przez złe bronienie przy stałych fragmentach. – Przez dwa lata tak było. Jedną z pierwszych rzeczy, jaką pokazałem chłopakom i ludziom w klubie, to właśnie te fragmenty gry – zaznacza słowacki trener.

Obiad ważniejszy od śniadania

To jest jedyna zmiana od czasu, jak zaczął pracować w klubie z Zabrza. – Wiem, że rano były śniadania. Teraz mamy obiad. Dla nas ważniejszy jest posiłek po wymagającym treningu. Zmieniliśmy też dzień meczowy. Jak gramy wieczorem, to robimy tak, że jesteśmy na stadionie od rana. Jemy obiad, a potem w hotelu zawodnicy przez dwie-trzy godziny odpoczywają – tłumaczy „Sportowi" trener Gasparik.

Te pomysły sprawdziły się, mają wpływ na bardzo dobre wyniki górniczej jedenastki, którą do końca roku czekają jeszcze cztery mecze, trzy w lidze i jeden w 1/8 finału Pucharu Polski z Lechią na początku grudnia. Na razie wszyscy w Zabrzu szykują się do kolejnego spotkania na szczycie na stadionie im. Ernesta Pohla. W piątek Górnik podejmie inną rewelację sezonu, płocką Wisłę, która z sześciu wyjazdów tylko raz przegrała, większość, bo cztery mecze, w delegacji remisując.

Michał Zichlarz

Liczb nie będzie?

Spośród licznego grona nowych nabytków Piasta Quentin Boisgard może pochwalić się najlepszym piłkarskim CV. Problem w tym, że Francuz na razie nie spełnia oczekiwań...

PIAST GLIWICE

Latem tego roku władze Piasta wygrały rywalizację o podpis Quentina Boisgarda z kilkoma klubami, w tym i polskimi. Choć przy Okrzei optymalizowano budżet, to jednak 28-latka ze sporym doświadczeniem zdołano przekonać i na nim nie oszczędzano. Na papierze trudno było się dziwić, bo do Gliwic trafił piłkarz z jakością. Nieprzypadkowo grał w takich klubach, jak Lorient czy Toulouse, a dobre wyniki osiągał w Pau FC.

Tylko kartki...

Boisgard miał się więc stać bardzo ważnym ogniwem odmienionej drużyny Piasta, a w pomocy wręcz centralną postacią. W pierwszych meczach tego sezonu Francuza było pełno, ale oprócz energii i walki za mało było przebłysków jakości. Do tej pory w 10 spotkaniach ligowych Boisgard nie zaliczył ani jednej asysty, ani też nie strzelił gola. Jedynym, czym się zapisał w pamięci fanów, ale przede wszystkim... sędziów, to kartki, które zbiera z godną podziwu regularnością. Do tej pory żółtych kartek zobaczył aż 6, odcierpiał jeden mecz pauzy, a w spotkaniu z Jagiellonią Białystok opuścił murawę wcześniej, po dwóch żółtych kartkach. Jakby tego było mało, to w zrozumieniu z nowymi kolegami, a przede wszystkim z nowym trenerem Piasta, Danielem Myśliwcem, przeszkodził uraz, który sprawił, że Francuza nie było na boisku w Katowicach, gdzie Piast rozegrał najlepszy mecz tego sezonu.

Inne cechy

Przy Okrzei jednak mocno wierzą w tego piłkarza, którego kontrakt obowiązuje do 2027 roku. Działacze Piasta podkreślają, że Boisgard to ofensywny piłkarz, ale akurat najważniejszych liczb niekoniecznie trzeba od niego oczekiwać. – Mówimy o zawodniku, który przychodził tutaj jako środkowy pomocnik, mogący dać nam intensywność, grę pod presją, odpowiednią mentalność, żywiołowość, charakter i doświadczenie. To wszystko Quentin wnosi, ale to nie będzie król asyst. Sądzę, że ma jeszcze rezerwy i jestem przekonany, że je uwolni. Potrzebuje nieco czasu, żeby się przyzwyczaić do ligi i znaleźć zrozumienie z partnerami, ale jest dla nas dużym wzmocnieniem – tłumaczył na łamach portalu Weszło Łukasz Piworowicz, dyrektor sportowy Piasta.

Na bakier z liczbami

I faktycznie, gdy prześledzi się statystyki 28-latka w poprzednich klubach, to jasno widać, że z klasyfikacją kanadyjską był na bakier. W sześciu ostatnich sezonach strzelał maksymalnie dwa gole i dokładał maksymalnie... dwie asysty. Tylko w jednym sezonie, 2018/19 na trzecim poziomie rozgrywkowym we Francji, zanotował nadspodziewane statystyki. Dla zespołu Pau FC strzelił aż 6 goli i zaliczył 11 asyst. Był to jednak wybryk, co oczywiście nie sprawia, że w Piaście fani nie powinni oczekiwać jego większego wkładu w grę Piasta, zwłaszcza że ekstraklasa to nie Ligue 1... **(KRIS)**

BOISGARD W PIAŚCIE

- **Mecze** – 10
- **W wyjściowym składzie** - 10
- **Z ławki** – 0
- **Minuty** – 690
- **Gole/asysty** – 0/0
- **Żółte kartki** – 6



Fot. Marcin Bulanda / Press Focus

Na razie Quentin Boisgaard (z prawej) zapisuje się w polskiej lidze jedynie w rubryce „kartki"...

EUGEN NA DŁUŻEJ!

NIEMCY

■ Już oficjalnie, choć z lekkim naciągnięciem, można obwieścić, że Polak, były reprezentant naszego kraju (19 występów w latach 2011-14), jest trenerem w Bundeslidze. Urodzony w Sosnowcu Eugen Polanski podpisał właśnie pełnoprawny kontrakt z Borussią Moenchengladbach, przechodząc z roli trenera do odwołania do trenera na stałe. Umowa została parafowana do czerwca 2028 roku po tym, jak 39-latek wygrał trzy kolejne mecze (jeden w krajowym pucharze) i wyciągnął Źrebaki z ostatniego, 18. miejsca w Bundeslidze na 12., uciekając od strefy spadkowej na cztery punkty. – Nigdy nie kryłem, że to wielki zaszczyt pracować w klubie, w którym się wychowałem. To sprawia mi ogromną przyjemność. Zaufanie odpowiedzialnych osób to świetna zachęta i potwierdzenie pracy całego zespołu – powiedział Eugen Polanski. Borussia w sobotę uda się na teren najgorszego w Niemczech Heidenheim, murowanego kandydata, by „awansować do 2. Bundesligi". **(PTub)**

Sport c00952801b



Fot. Unia Skierniewice

Tomasz Gręda (z lewej) od lat współtworzy Unię Skierniewice, wprowadzając ją na coraz wyższy poziom.

Brakuje tylko podgrzewanej murawy

Rozmowa z **Tomaszem Grędą**, wiceprezesem Unii Skierniewice, mistrzem rundy jesiennej Betclic 2. Ligi

Unia podąża szlakiem wytyczonym przez Pogoń Grodzisk Mazowiecki? To zresztą całkiem niedaleko od Skierniewic.

– Faktycznie pewne podobieństwa są, ale my podążamy swoją drogą. Zawsze stawiamy sobie najwyższe cele, przenosząc to na mecz – zawsze gramy o trzy punkty. Zbudowaliśmy bardzo młodą, ambitną drużynę, która przy ciężkiej pracy sztabu osiąga tak dobre wyniki. Gdy wszystkie elementy się zgrają, można sobie wyznaczyć cel i osiągnąć sukces. Mamy dość ambitnych ludzi na każdym poziomie w klubie i to procentuje.

Ta II liga chyba nie okazała się tak straszna, jak niektórzy ją malują.

– Po awansie przyjeżdżali do nas różni menedżerowie reprezentujący zawodników i straszyli, że nie damy sobie rady na tym poziomie. Twierdzili, że jeśli nie przebudujemy drużyny, to czeka nas ciężka walka o utrzymanie. My jednak idziemy swoją drogą, wierzymy w swoich zawodników. Została z nami ponad połowa składu i ci zawodnicy cały czas się rozwijają, nie osiągnęli jeszcze szczytu możliwości. Każdy z nich może pójść do przodu, grać nawet na pierwszoligowym poziomie. Zaprocentowała bardzo ciężka, wieloletnia praca, bo my tak naprawdę nie robiliśmy dużych roszad na przestrzeni sezonów, bardziej uzupełnialiśmy kadrę. Trzeba pamiętać, że mamy jedną z najmłodszych drużyn w lidze. Wszystko razem się fajnie zgrało i na półmetku sezonu jesteśmy na pierwszym miejscu. Cieszy mnie też bardzo fakt, że gramy naprawdę bardzo fajny futbol, praktycznie w każdym meczu prowadzimy grę. Wyglądamy dobrze zarówno technicznie, jak i taktycznie. Tych głosów chwalących naszą grę jest coraz więcej, a to zawsze daje satysfakcję. Efektem tego jest również to, że coraz więcej kibiców przychodzi na nasze mecze, bo taka ofensywna piłka im się podoba. Na ostatnim było ponad 2 tysiące widzów, powoli zapełniamy drugą trybunę. Jeśli będzie zapełniać się regularnie, to będziemy mogli pójść do władz miasta i rozmawiać o kolejnej. Zapraszam już teraz wszystkich na nasze mecze wiosną.

A propos władz miasta. O rozwój klubu ciężko bez dobrej współpracy z lokalnymi władzami, ale akurat w Skierniewicach wygląda to chyba wręcz wzorowo.

– Z władzami miasta żyjemy bardzo dobrze, my się im odwdzięczamy za pomoc super grą, spektaklami piłkarskimi dla mieszkańców. Ukłony w tym miejscu dla pana prezydenta Krzysztofa Jażdżyka, który bardzo mocno nas wspiera, jest praktycznie na każdym meczu. W kuluarach rozmawiamy nawet o taktyce, o poszczególnych zawodnikach, sytuacjach boiskowych, bo on akurat bardzo dobrze czuje piłkę. Nie ukrywam, że to zdecydowanie ułatwia rozmowy, gdy prezydent kocha sport.

Na przykładzie Unii wielkiej sportowej różnicy pomiędzy III a II ligą nie widać, ale czy był duży przeskok finansowo-organizacyjny?

– Tak, finansowy przeskok na pewno był, choćby ze względu na wyjazdy obejmujące cały kraj. Staramy się, aby drużyna na mecz jechała dzień wcześniej, zabezpieczamy hotele, boisko do rozruchu. Jeśli czas dojazdu na jakiś stadion przekracza trzy godziny, to obowiązkowo jedziemy z noclegiem. Do Poznania mamy 2 godziny i 17 minut, ale na sobotnie spotkanie na szczycie z Wartą najprawdopodobniej wyruszymy w piątek. Stawiamy na jakość i komfort, bo to pomaga zawodnikom. Jako zarząd musimy spiąć wszystko, aby czuli się dopieszczeni.

Co się stanie, jeśli po 34 kolejkach Unia nadal będzie pierwsza? Jesteście gotowi na I ligę?

– Nie śpimy, tylko patrzymy do przodu, chcąc grać o najwyższe cele. Myślimy o tym, choćby ze względu na aktualnie zajmowane miejsce. Rozmawiamy z miastem, MOSiR-em w sprawieodnośnie podgrzewanej płyty. Wiem, że miasto wstępnie rozmawiało z firmami, które tego typu usługami się zajmują. Zobaczymy, co się wydarzy, pierwsze wiosenne kolejki też na pewno nam dużo powiedzą. Nie boję się tego, że awansujemy i będziemy musieli szukać innego stadionu. W Skierniewicach wszystko powinno być w porządku.

Co trzeba będzie poprawić w infrastrukturze?

– Brakuje nam tylko podgrzewanej murawy. To jest nowy stadion i był budowany pod standardy I ligi. Posiadamy wszystkie potrzebne pomieszczenia, niczego nam nie brakuje.

Zimą planujecie wzmocnienia czy skład jest wystarczająco mocny?

– Zawsze coś trzeba poprawić, mamy już pewne plany transferowe, ale teraz nie mogę jeszcze ich zdradzić. Małych roszad na trzech czy czterech pozycjach można się spodziewać. Przedyskutujemy to z trenerami, ale będzie to dopiero po ostatnim meczu w tym roku.

Wspomniany sobotni mecz na szczycie, a zarazem starcie beniaminka ze spadkowiczem powinien zainteresować tych, którzy nie śledzą regularnie drugoligowej batalii?

– Jak najbardziej, a na boisku powinno dojść do ciekawej konfrontacji. Warta to bardzo dobra drużyna, która również miała wspaniałą serię zwycięstw. Obecnie to – obok Olimpii Grudziądz – absolutnie czołowa drużyna tej ligi. Na pewno będzie emocjonująco, a my – podobnie jak pod koniec lipca – celujemy w zwycięstwo.

Da się wskazać jedną rzecz, która zadecydowała o tym, w którym miejscu dziś jest Unia?

– Na sukces pracuje coraz większa grupa ludzi. W tym projekcie nie uczestniczą tylko piłkarze, sztab i zarząd. Wspierają nas sponsorzy, pomagają pracownicy MOSiR-u, dzięki którym mamy choćby dobrą murawę. Postawiliśmy ten klub w zasadzie od zera i dzięki ciężkiej pracy wielu osób jesteśmy w takim miejscu. Jednej rzeczy nie potrafiłbym więc wskazać.

Rozmawiał Mariusz Rajek

Nie muszą, ale chcą

Dzisiejszy mecz Aalborgu to rewanż za ubiegłotygodniowy, zakończony podziałem punktów thriller w Kielcach.

LIGA MISTRZÓW

Choć od pierwszego meczu minęło kilka dni, wspomnienia z niego nadal są żywe. Wicemistrzowie Polski postawili się faworytowi rozgrywek i byli o włos od sprawienia niespodzianki. Przypomnijmy, że w ostatnich 10 sekundach kielczanie tak rozprowadzili piłkę, że trafiła do Artsema Karaleka, który próbował przelobować Niklasa Landina. Duńczyk okazał się sprytniejszy od białoruskiego obrotowego, złapał piłkę i dalekim podaniem uruchomił Juriego Knorra, a ten zagrał do Bustera Juula. Duńczyk pokonał Klemena Ferlina, wyrównując na 32:32.

W obozie Industrii rozczarowanie nie trwało długo. Zastąpiła je świadomość, że w pojedynku z Duńczykami znów zobaczyliśmy „stare, dobre Kielce". - Wróciliśmy na właściwe tory, przede wszystkim te mentalne – potwierdza drugi trener zespołu, Krzysztof Lijewski. - Domowy punkt z Aalborgiem może za dużo w tabeli nie zmienił, ale wiele zmienił w naszych głowach. W końcu zbieramy owoce ciężkiej pracy na treningach. Chłopcy uwierzyli, że mogą walczyć na równi z jedną z najlepszych drużyn Europy.

ŚRODA, 19 LISTOPADA

■ **Aalborg HB - Industria Kielce**, godz. 18.45; transmisja Eurosport 1.

Podobną opinię wyraził Szymon Sićko. - Zagraliśmy dobre spotkanie, ale żałujemy, że zgarnęliśmy kompletu punktów. Taka postawa daje kopa do przodu. Rewanż będzie trudniejszy, ale powalczymy. Najważniejsze będzie unikanie prostych błędów. To jest klucz, by w rewanżu też utrzymać się w grze - powiedział reprezentacyjny rozgrywający.

Spodziewając się trudnej przeprawy na północy Europy, wicemistrzowie Polski zapowiadają twardą walkę. - Do Danii zabierzemy świadomość, że możemy dobrze grać przez 60 minut. Faworytami nie jesteśmy. Aalborg musi, my możemy i chcemy, ale indywidualnościami na pewno nie wygramy. Tam musi być kolektyw, pełna współpraca oraz dobra komunikacja między obroną i atakiem, a o końcowym sukcesie zadecyduje dyspozycja dnia – dodał „Lijek".

Do Danii nie pojechał prawoskrzydłowy Arkadiusz Moryto, który narzeka na ból w lewym barku i jest pod opieką fizjoterapeutów. Do składu wrócił natomiast lewoskrzydłowy Piotr Jarosiewicz, który ostatnie dni spędził na leczeniu kontuzji pleców.

Zbigniew Cieńciała

Francuzi znów górą

LIGA EUROPEJSKA MĘŻCZYZN

Kolejnym etapem europejskiej przygody ostrowskich debiutantów była wizyta u jednego z najbardziej utytułowanych zespołów Starego Kontynentu. Tydzień temu Montpellier już pokazało podopiecznym trenera Kima Rasmussena, na czym polega najwyższej jakości piłka ręczna, pokonując ich w 3mk Arenie Ostrów 38:25. Terminarz dał błyskawiczną okazję do rewanżu, choć o pokonaniu wielokrotnego mistrza Francji, dwukrotnego triumfatora Ligi Mistrzów, z gwiazdami światowej piłki ręcznej w składzie, nikt w polskim zespole nie myślał. Zaczęło się sympatycznie w Sud de France Arenie, bo od celnego rzutu Igora Chojnackiego. Brązowi medaliści Orlen Superligi stawiali się dzielnie do 9 minuty (4:4), ale od tego momentu - ku radości 2500 kibiców - rozpoczął się show giganta, który do przerwy zyskał 8-bramkową przewagę i losy spotkania były praktycznie rozstrzygnięte.

W drugim meczu grupy B THW Kiel pokonało BSV Bern 37:27 (19:14) i właśnie ekipę z Niemiec w najbliższy wtorek podejmą ostrowianie.

Zbigniew Cieńciała

■ **Montpellier HB - Rebud KPR Ostrovia Ostrów Wlkp. 37:26 (21:13)**
MONTPELLIER: Bolzinger 1, Godard-Capdeville – Simonet 1, Villeminot, Moraes Ferreira 4, Thurin 4, Casado Marcelo 5, Lenne 2, Richert 6, Guigon 1, Monte dos Santos 3, Caille 2, Porte 3, Balaguer 1, Plantin 3, Prat 1. Kary: 4 min. Trener Erick MATHE.
OSTROVIA: Zimny, Ligarzewski – Adamski 3, Urbaniak 3, Kamyszek 5, Klopsteg, Frankowski 3, Gawaszeliszwili 2, Marciniak 2/1, Smolikow, Burzak 3 (CZK, 40 min - faul), Szpera 1, Chojnacki 2, Krok 2, Gajek. Kary: 10 min. Trener Kim RASMUSSEN.

Sport c00952801b



Fot. ZPRP

Czy to nowa sztangistka kadry narodowej? Nie, to Paulina Uścinowicz, rozgrywająca Biało-czerwonych, przymierzająca się do 115 kg.

Siłownia, wideo, boisko...

Do piątku potrwa we Władysławowie zgrupowanie reprezentacji kobiet, która już za 9 dni rozegra pierwszy mecz na mundialu w Niemczech i Holandii.

REPREZENTACJA KOBIET

To już ostatnia prosta przed mistrzostwami świata, które w dniach 26 listopada – 14 grudnia odbędą się w Niemczech i Holandii. Przypomnijmy, że Polki trafiły do grupy F, mecze rozegrają w 's-Hertogenbosch, a ich rywalkami będą Chinki (28 listopada, godz. 18.30), Tunezyjki (30 listopada, godz. 15.30) i Francuzki (2 grudnia, 21.00). Do rundy głównej awansują trzy najlepsze drużyny z zachowaniem punktów. W przypadku awansu Biało-czerwone przeniosą się do Rotterdamu. Jeśli to się nie uda, pozostaną w 's-Hertogenbosch, rywalizując o nagrodę pocieszenia, czyli Puchar Prezydenta IHF.

Na początek trzy sparingi

Przygotowania do najważniejszej imprezy roku Polki rozpoczęły we wrześniu. Po zgrupowaniu w Wałczu pokonały w Gnieźnie Serbki 30:26, a niespełna miesiąc później spotkały się w Mielcu, by zainaugurować EHF Euro Cup 2026, w którym uczestniczą jako współgospodynie najbliższych mistrzostw Starego Kontynentu. Na otwarcie pokonały Słowaczki 28:20, a kilka dni później uległy na wyjeździe Rumunkom 29:34. W trakcie tych meczów selekcjoner Arne Senstad testował różne rozwiązania taktyczno-personalne. Podobnie jest teraz na zgrupowaniu we Władysławowie. O plażowaniu nad Bałykiem nie ma mowy, bo plan poszczególnych dni jest napięty. Kadrowiczki trenują nie tylko w hali COS Cetniewo, ale mają też analizy wideo, zajęcia techniczno-taktyczne oraz wizyty w siłowni, z której zwykle korzystają kadry narodowe podnoszenia ciężarów.

Siła w wariancie 7 na 6

W piątek nasze panie wylecą do Chorwacji, gdzie wezmą udział w turnieju z udziałem gospodyń oraz reprezentacji Senegalu. - Chciałbym wykorzystać ten czas do maksimum – mówi norweski opiekun reprezentacji. - Już podczas poprzednich zgrupowań pracowaliśmy nad tym, co chcemy wykorzystać w trakcie mundialu, ale wciąż musimy to szlifować. Nadal pracujemy na przykład nad dwoma systemami gry w obronie, czyli 6-0 i 5-1. W ataku natomiast doskonalimy stabilność, ale pamiętamy, jak dobrze wyszedł nam wariant 7 na 6 w meczu z Hiszpanią podczas ostatniego Euro, więc to też wciąż może być nasza siła.

Na finiszu Senegal i Chorwacja

Mecze w Chorwacji rozegrane zostaną w hali Sportska Dvorana w Novigradzie obok Poreczu w najbliższą sobotę i niedzielę. Najpierw Polki zmierzą się z rywalkami z Afryki, a następnie z Chorwatkami; oba spotkania zaplanowano na 17.00. Wszystkie drużyny, które spotkają się w Chorwacji, wystąpią w mistrzostwach świata. W poprzedniej edycji czempionatu globu, rozegranej w 2023 roku, zespoły zajęły zbliżone lokaty – Polska była 16., Chorwacja 14., a Senegal 18. Takie zestawienie zwiastuje bardzo ciekawe spotkania i wartościowe sprawdziany. Z Chorwacji Biało-czerwone udadzą się do Holandii. Trener Senstad będzie miał do dyspozycji 17 zawodniczek.

Trudny wybór trenera

- Wybór zawodniczek na turniej nigdy nie jest prosty i zawsze stoi się przed wieloma dylematami – przyznaje Arne Senstad. - Sport jest piękny w tym, że inni trenerzy mogliby podjąć zupełnie inne decyzje. Dla mnie najważniejsze jest to, że wszystkie dziewczyny, które znalazły się w składzie, zasłużyły na to swoją ciężką pracą i mam pewność, że dadzą z siebie wszystko dla reprezentacji, choć oczywiście były pozycje, gdzie staliśmy przed trudnym wyborem – nie ukrywa Norweg.

Zbigniew Cieńciała

Rywal ze strefy play-outów

Wczoraj w siedzibie EHF w Wiedniu odbyło się losowanie par 1/8 finału Pucharu Europejskiego Kobiet.

PUCHAR EUROPEJSKI KOBIET

Nie obowiązywała zasada, że zespoły z tego samego kraju nie mogą trafić na siebie, jak miało to miejsce w przypadku mistrza i wicemistrza Polski z Lubina i Lublina, które walczyły ze sobą o awans do fazy grupowej Ligi Europejskiej. Choć w grze zostało 16 zespołów, to losowany z drugiego, słabszego koszyka KPR Gminy Kobierzyce trafił na mocnego przeciwnika z Półwyspu Iberyjskiego. Kobierki o awans do 1/4 finału powalczą z hiszpańskim Atticgo BM Elche. Dwumecz rozegrany zostanie w styczniu.

Między Murcją a Alicante

Elche to miasto położone między Murcją a Alicante, we wspólnocie autonomicznej Walencji, liczące ponad 200 tysięcy mieszkańców. Stąd właśnie pochodzi drużyna najbliższych rywalek brązowych medalistek. Atticgo BM to aktualny wicemistrz Hiszpanii i zespół z dużym doświadczeniem na arenie międzynarodowej. W sezonie 2023/24 triumfował w rozgrywkach Pucharu Europejskiego, pokonując w finałowym dwumeczu słowacką Iuventę Michalovce 50:42. Wcześniej docierał m.in. do półfinału i ćwierćfinału rozgrywek. W ubiegłym sezonie Hiszpanki, podobnie jak Kobierki, brały udział w Lidze Europejskiej. W eliminacjach pokonały HC Lokomotivę Zagrzeb, a w fazie grupowej trafiły m.in. na doskonale znany kobierzyckim kibicom, norweski Larvik HK. Starcia w grupie były jednak dla Elche ciężkie; nie udało im zdobyć punktu.

Oparci na młodych Hiszpankach

W trwającej kampanii Atticgo BM wyeliminowało HC DAC Dunajska Streda (Słowacja) po zwycięstwie w dwumeczu 55:51, a następnie HC Gjorche Petrov-WHC AD Skopje (Macedonia Północna) 44:35. Zespół w większości składa się z młodych zawodniczek, a na tym etapie najskuteczniejsze są rozgrywające Jimena Laguna Contreras (17 bramek) i Carmen Filipa Claudino Figueiredo (16), a także obrotowa Vanessa Rubio Wittich (11 bramek). - Elche to silna drużyna, która co roku zajmuje wysokie miejsca w Pucharze Europejskim. Jest to młody zespół, którego skład oparty jest głównie na zawodniczkach hiszpańskich, więc można się spodziewać częstej gry jeden na jeden i dobrej techniki zawodniczek – prognozuje kapitanka KPR-u, Aleksandra Kucharska.

W lidze nie idzie

Najbliższe rywalki Kobierek, podobnie jak one same, nie mogą zaliczyć do udanych występów w rodzimej lidze. W 11 spotkaniach zdobyły zaledwie 8 punktów i na ten moment znajdują się w strefie play-outów, czyli drużyn walczących o utrzymanie.

Jeśli chodzi o drogę polskiego zespołu do 1/8 finału, to do tej pory pokonał w dwumeczu turecki Uskudar B.S.K. 65:63, a w miniony weekend wywalczył awans, wygrywając starcie z portugalskim ADAA Sao Pedro do Sul 56:48. Świetną formę prezentuje lewoskrzydłowa Wiktoria Kostuch, która w czterech spotkaniach zdobyła 31 bramek. Drugą najskuteczniejszą zawodniczką jest Magdalena Drażyk - 22 trafienia.

Zaczną u siebie

Pierwszy mecz z zespołem z Elche odbędzie się w dniach 17-18 stycznia w Kobierzycach, a rewanż 24-25 stycznia w Hiszpanii. Zwycięzca kolejne spotkania rozegra w marcu, półfinały planowane są na kwiecień, a finał pod koniec maja.

Zbigniew Cieńciała

PARY 1/16 FINAŁU

- MSK Iuventa Michalovce - ZRK Split
- ZRK Mlinotest Ajdovscina - Cabooter Fortes Venlo
- A.C. PAOK - Madeira Andebol Sad
- Hazena Kynzvart - Jomi Salerno
- Replasa Beti-Onak - Bursa Buyuksehir BSK
- Costa del Sol Malag - Zork Bor
- KPR Gminy Kobierzyce - Atticgo BM Elche
- Club Balonman Atletico Guardes - Erice SSD ARL



Fot. Marcin Bułanda / Press Focus

Aleksandra Kucharska sporo wie na temat hiszpańskich przeciwniczek.

Sport c00952801b

Lider na kolanach

Duża niespodzianka we Wrocławiu, gdzie Śląsk pokonał piekielnie silny zespół ze Stambułu.


Fot. PAP / Maciej Kulczyński

Jakub Nizioł wraz z kolegami nic sobie nie robili z klasy rywali.

EUROPEJSKIE PUCHARY

To był wyjątkowy wtorek dla polskich kibiców basketu. Jednego wieczoru pojawiły się w Polsce dwie duże europejskie firmy.

We wrocławskiej Orbicie rywalem Śląska był Bahcesehir College Stambuł. Turcy to aktualni liderzy grupowej tabeli i pretendenci do wygrania prestiżowego EuroCupu. Smaczku rywalizacji dodawał fakt, że liderem Bahcesehiru jest Mateusz Ponitka, kapitan naszej kadry! Pierwszą kwartę przyjezdni spokojnie wygrali 10 punktami (30:20), ale w połowie było już tylko minus 3 „oczka" (44:47), bo świetnie spisywał się duet Stefan Djordjević i Kadre Gray.

W czwartej kwarcie wrocławianie zagrali niemal perfekcyjnie i praktycznie zmietli rywali z parkietu. Cztery minuty przed końcem - po serii „trójek" - Śląsk miał 14 punktów przewagi (91:77) i nie wypuścił sukcesu z rąk! Po ośmiu kolejkach ma 4 zwycięstwa. - Zagraliśmy naprawdę dobrze. To niewątpliwie nasza najważniejsza wygrana w sezonie - nie szczędził pochwał swoim graczom trener Ainars Bagatskis.

Z kolei w Lidze Mistrzów Legia podejmowała lidera swojej grupy, litewski Rytas. Gra długo toczyła się według zasady kosz za kosz. Pierwsza kwarta minimalnie dla gospodarzy, w drugiej nieco lepsi okazali się goście. W połowie był remis (42:42). Trzecia ćwiartka niespecjalnie zmieniła obraz gry i o wyniku decydowały ostatnie minuty. Niesieni fanatycznym dopingiem gospodarze 200 sekund przed syreną mieli 6 punków przewagi (74:68). Nie dali jednak rady jej utrzymać! Rytas wygrał głównie dzięki skuteczności Jerricka Hardinga, który od kilku miesięcy ma... polski paszport i zapewne niedługo zadebiutuje w reprezentacji. Na finiszu do dogrywki mógł jeszcze doprowadzić Andrzej Pluta, ale spudłował jeden z trzech rzutów wolnych. Porażka może kosztować warszawian awans do fazy pucharowej. Decyzje zapadną po kolejnej serii spotkań, która jest zaplanowana na 17 grudnia.

BKT EURO CUP

Śląsk Wrocław - Bahcesehir College Stambuł 99:91 (20:30, 24:17, 20:20, 35:24)

WROCŁAW: Urbaniak 8, Kirkwood 21 (5x3), Gray 16 (1x3), Djordjević 20, Nizioł 8 (2x3) - Nunez 5 (1x3), Wiśniewski 2, Kulikowski 6 (1x3), Penava 13 (2x3), Coleman-Jones. Trener Ainars BAGATSKIS.

LIGA MISTRZÓW

Legia Warszawa - Rytas Wilno 77:79 (25:22, 17:20, 16:17, 19:20)

WARSZAWA: Graves 16 (2x3), Pluta 23 (3x3), Silins 9 (2x3), Kolenda, Thompson 15 (2x3) - Tomaszewski 3 (1x3), Shungu 2, Wilczek, Hunter 3 (1x3), Ponsar 6. Trener Heiko RANNULA.

(pp)

SPURS BEZ VICTORA

NBA

■ W poniedziałkową noc do bardzo ciekawego starcia doszło w Ball Arena w Denver. W meczu z Bulls gospodarze, którzy nie przegrali wcześniej we własnym obiekcie, byli faworytami. Niespodziewanie jednak to goście od początku narzucili swoje warunki, a w drugiej kwarcie prowadzili już 18 punktami (50:32). Cały dorobek jednak szybko roztrwonili i w drugiej połowie prowadzenie zmieniało się wielokrotnie. Na finiszu zimną krew zachowali Nikola Vucević i Kevin Huerter, którzy trafili „trójki" w ostatnich 90 sekundach, zapewniając swojej drużynie sensacyjną wygraną. – Słowa uznania dla naszych dublerów. To oni utrzymali nas w grze – mówił lider Bulls, Josh Giddey.

Faktycznie aż trzech graczy z ławki rezerwowych Byków zdobyło co najmniej 15 punktów (Ayo Dosunmu – 21, Jalen Smith – 16 i Jevon Carter – 15). Wspomniany Giddey też spisał się na medal, bo zaliczył double-double (21 pkt, 14 zbiórek). – Zagraliśmy dobrze, graliśmy razem jako drużyna. Wspólnie utrzymaliśmy się w grze przez 48 minut i udało nam się zamknąć mecz – mówił trener Billy Donovan, którego drużyna przerwała serię pięciu porażek.

Gospodarzom nie pomogło potężne triple-double Nikoli Jokicia (36 pkt, 18 zbiórek, 13 asyst) ani punktowy rekord sezonu Jamala Murraya (34). Kiepskie informacje docierają z San Antonio. Victor Wembanyama doznał urazu i nie wystąpi w kilku najbliższych meczach. „Victor przeszedł rezonans magnetyczny, który wykazał naciągnięcie mięśnia lewej łydki. Do urazu doszło w meczu z Golden State Warriors. Klub będzie przekazywał wiadomości o postępach w leczeniu" – poinformowali Spurs. Przerwa gwiazdy potrwa co najmniej dwa tygodnie. „Spurs są szczególnie ostrożni, biorąc pod uwagę wszystkie urazy łydki, które ostatnio przerodziły się w poważniejsze kontuzje. W klubie powiedziano mi, że zawodnik czuje się dobrze" – napisał w mediach społecznościowych Michael C. Wright z ESPN.

Wembanyama notuje średnio w tym sezonie 26,2 punktu, 12,9 zbiórki i 4 asysty, a także prowadzi w lidze w średniej bloków 3,58.

Cleveland - Milwaukee 118:106, Detroit - Indiana 127:112, Philadelphia - LA Clippers 110:108, Miami - New York 115:113, Toronto - Charlotte 110:108, Minnesota - Dallas 120:96, New Orleans - Oklahoma City 109:126, Denver - Chicago 127:130. (p)

Nastolatka bez kompleksów

W meczu z Cyprem z dobrej strony pokazały się nasze dublerki. Polki zakończyły to okienko z kompletem zwycięstw.


Fot. PAP / Jarek Praszkiewicz

Cypryjki w Sosnowcu zostały sprowadzone do parteru.

ELIMINACJE EUROBASKETU

Biało-czerwone w światowym rankingu są dopiero w połowie pierwszej setki, dlatego uczestniczyć muszą w pierwszej fazie eliminacji i przychodzi im się spotykać z rywalami, delikatnie mówiąc, niezbyt wymagającymi. Tym razem do Sosnowca przyjechała reprezentacja Cypru, która w światowym rankingu plasuje się za Maltą, Paragwajem czy Wyspami Dziewiczymi. Cypryjki sukcesu nie dały rady odnieść nawet w zawodach wymyślonych z myślą właśnie o takich drużynach – mowa o rozgrywanych pod egidą FIBA ubiegłorocznych Mistrzostwach Europy Małych Krajów, gdzie zawodniczki z Wyspy Afrodyty wylądowały poza podium.

Te wszystkie informacje musiał przetrawić przed spotkaniem selekcjoner naszej reprezentacji i zdecydował, że... da wolne trzem swoim liderkom. Przed wtorkowym meczem zgrupowanie kadry opuściły niespodziewanie Stephanie Mavunga, Klaudia Gertchen oraz Weronika Telenga. W zamian w Sosnowcu pojawiła się m.in. Helena Danielewicz, która trzy tygodnie temu skończyła ledwie 17 lat.

Mimo mocno rezerwowego składu o niespodziance nie mogło być mowy. Przyjezdne odstawały od naszych zawodniczek pod każdym względem. Po pierwszej kwarcie Polki prowadziły 11 punktami, do przerwy było już 18 (47:29), a w trzeciej kwarcie przewaga przekroczyła 30. Bardzo dobry mecz rozgrywały Kamila Borkowska i Amalia Rembiszewska, a wspomniana nastolatka Danielewicz (7 punktów, 5 zbiórek, 3 asysty) wystąpiła bez żadnych kompleksów.

To było udane okienko reprezentacyjne dla naszej kadry – Polki wygrały wszystkie trzy mecze. Rewanże dopiero w marcu przyszłego roku, a w listopadzie zacznie się prawdziwa walka o wszystko, bo wtedy do gry dołączą czołowe zespoły Starego Kontynentu.

Polska - Cypr 96:52 (22:11, 25:18, 21:8, 28:15)

POLSKA: Niemojewska 3 (1x3), Borkowska 13 (1x3), Mielnicka 5 (1x3), Makurat 5, Banaszak 10 (2x3) - Szymkiewicz 8 (1x3), Pawłowska 5 (1x3), Ullmann 2, Wojtala 2, Pyka 14 (2x3), Danielewicz 7 (1x3), Rembiszewska 22 (4x3). Trener Karol KOWALEWSKI.

W drugim meczu grupy C: **Rumunia - Słowacja 56:88.**

1.Polska	3	6	244:148
2.Słowacja	3	5	213:177
3. Rumunia	3	4	172:236
4. Cypr	3	3	173:241

NASI ZA GRANICĄ

■ W Turcji doszło do spotkania zespołów z reprezentantami Polski, w którym Anadolu Efez nieznacznie uległ Bahcesehirowi Koleji (75:78). Świetny mecz rozegrał Jordan Loyd (25 pkt w 35 minut), za to Mateusz Ponitka nie pojawił się na parkiecie. Bahcesehir jest na 2. miejscu (bilans 7-1), a Anadolu spadło na 4. (6-2).

■ W lidze hiszpańskiej Unicaja pokonała na wyjeździe Casademont Saragossa 86:79, a Aleksander Balcerowski był na parkiecie przez 22 minuty. Zdobył 4 punkty, miał 3 zbiórki i 3 asysty. Trafił 1/3 rzutów z gry oraz 2/3 z linii osobistych. Ekipa z Malagi zajmuje 6. pozycję z bilansem 4-3. Surne Bilbao przegrało w Madrycie z Realem 70:82. Luke Petrasek wyszedł na parkiet w pierwszej piątce i w 23 minuty zanotował 5 punktów, 2 zbiórki i 2 asysty. Drużyna z Bilbao jest na 10. miejscu z bilansem 3-4.

■ W lidze włoskiej dobre występy kontynuuje Bertram Derthona Tortona, który tym razem pokonał na wyjeździe APU Old Wild West Udine 94:90. Wciąż nie zawodzi Dominik Olejniczak. Reprezentacyjny środkowy w 27 minut zdobył 15 punktów i 10 zbiórek. To kolejne double-double Polaka. Nasz zawodnik błyszczał także pod względem skuteczności z gry, trafiając 7 z 9 rzutów. Po ośmiu kolejkach Olejniczak jest liderem klasyfikacji rzutów z gry (68,3 procent). W tabeli Serie A Bertram zajmuje 4. miejsce (bilans 6-2).

■ Po sześciu kolejkach ligi portugalskiej jedynym niepokonanym zespołem pozostaje Benfica. W sobotę w Lizbonie zespół, którego zawodnikiem jest Aleksander Dziewa, rozbił FC Porto 109:80. Polski środkowy zaliczył bardzo dobry występ. Wyszedł na boisko w pierwszej piątce, w 24 minuty zdobył 17 punktów, miał 7 zbiórek oraz asystę. Trafił 3/5 za 2 punkty, 1/3 za 3 oraz 8/9 z linii osobistych.

(p)

Sport c00952801b

Moc środkowych

Olsztynianie zaserwowali 14 asów, ale Jurajskich Rycerzy nie złamali.

PLUSLIGA

Starcie w Olsztynie zapowiadało się arcyciekawie. Indykpol AZS to objawienie początku rozgrywek. Gra znakomicie, z sześciu meczów wygrał aż pięć, był liderem i w rywalizacji z Aluronem CMC Wartą nie stał na straconej pozycji, bo zawiercianie mogą czuć zmęczenie. W połowie grudnia czekają ich bowiem Klubowe Mistrzostwa Świata i rozgrywają mecze awansem. Grają co trzy dni, a ostatnio jeszcze stoczyli wyczerpujące boje z Bogdanką LUK Lublin (zwycięski) i JSW Jastrzębskim Węglem (przegrany). – Czujemy oczywiście te mecze w nogach i rękach, pewnie też w głowach, ale jesteśmy zawodowymi sportowcami i musimy sobie z takim natłokiem radzić. Zresztą jesteśmy do tego przyzwyczajeni – przekonywał Patryk Łaba, przyjmujący Aluronu CMC Warty.

Siatkarze nie zawiedli fanów. Pokazali wyborną siatkówkę, pełną długich wymian, efektownych i mocnych ataków, poświęcenia w defensywie oraz precyzyjnych zagrywek.

Pierwszy set to popis Jurajskich Rycerzy. Rozgrywający Miguel Tavares Rodrigues do maksimum wykorzystał wysoką formę środkowych Mateusza Bieńka i Miłosza Zniszczoła. Obaj nie mieli problemów ze zdobywaniem punktów. W końcówce seta zawiercianie zaliczyli jeszcze dwa punktowe bloki i udanie rozpoczęli spotkanie.

W drugiej odsłonie role się odwróciły. Tym razem fantastycznie spisywali się gospodarze. Grali efektownie i efektywnie, a do tego mieli mnóstwo szczęścia. Pomógł im też serwis, którym rozbili przyjezdnych.


Fot. PAP / Mateusz Waszczuk

Mateusz Bieniek (w ataku) okazał się katem olsztynian.

Po dwóch kolejnych setach zwycięzca nadal nie był wyłoniony. W tie-breaku od początku przewagę zyskali goście. Punktowali Bieniek i Bartłomiej Bołądź, z kolei w defensywie czarną robotę wykonywali Aaron Russell z Jakubem Popiwczakiem. Aluron CMC Warta odskoczył na cztery punkty (8:4) i prowadzenia już nie oddał. Gospodarzom natomiast brakowało energii. Wciąż szli na całość w polu serwisowym, lecz już nie trafiali – w decydującej partii zepsuli aż siedem zagrywek.

■ **Indykpol AZS Olsztyn – Aluron CMC Warta Zawiercie 2:3 (20:25, 25:17, 23:25, 25:22, 10:15)**

OLSZTYN: Tille (3), Karlitzek (22), Majchrzak (1), Hadrava (17), Halaba (19), Lipiński (10), Ciunajtis (libero) oraz Szwarc, Borkowski, Cieślik (3), Kozub (1). Trener Daniel PLIŃSKI.

ZAWIERCIE: Tavares Rodrigues (2), Kwolek (7), Bieniek (19), Bołądź (20), Russell (14), Zniszczoł (8), Popiwczak (libero) oraz Nowosielski, Ensing (1), Łaba, Markiewicz. Trener Michał WINIARSKI.

Sędziowali: Piotr Skowroński (Gdańsk) i Maciej Maciejewski (Szczecin). **Widzów** 4030.

Przebieg meczu

I: 9:10, 13:15, 17:20, 20:25.
II: 10:6, 15:10, 20:14, 25:17.
III: 9:10, 14:15, 19:20, 23:25.
IV: 10:9, 15:12, 19:20, 25:22.
V: 3:5, 7:10, 10:15.

Bohater – Miguel TAVARES RODRIGUES.

1. Zawiercie	8	17	6/2	20:11
2. Olsztyn	7	16	5/2	19:9
3. Rzeszów	5	13	5/0	15:5
4. Bełchatów	5	12	4/1	14:6
5. Warszawa	6	12	4/2	12:6
6. Lublin	6	10	3/3	14:11
7. Gdańsk	6	8	3/3	12:13
8. Jastrzębie	5	7	3/2	9:10
9. Kędzierzyn	5	7	2/3	11:11
10. Lwów	5	7	2/3	11:11
11. Chełm	6	5	2/4	6:15
12. Częstochowa	6	3	1/5	6:17
13. Suwałki	6	3	1/5	6:17
14. Gorzów	6	3	0/6	6:18

1-8 play off, 14 spadek do I ligi

Następne mecze: 19.11.: Jastrzębie – Lublin, Rzeszów – Kędzierzyn-Koźle; 21.11.: Bełchatów – Częstochowa; 22.11.: Rzeszów – Zawiercie, Jastrzębie – Chełm; 23.11.: Olsztyn – Gorzów Wlkp., Warszawa – Suwałki, Lwów – Lublin.

(mic)

Słabsi od beniaminka

Częstochowianie wciąż są w dołku. Tym razem nie ugrali w Chełmie.

PLUSLIGA

Steam Hemarpol Politechnika do rozgrywek przystępował z mocno rozbudzonymi nadziejami. Awans do play offu był planem minimum. Tymczasem początek sezonu to wielkie rozczarowanie. Częstochowianie zawodzą i grają słabo. Wydawało się jednak, że beniaminek z Chełma jest w ich zasięgu, bo na papierze mają znacznie większy potencjał. Luciano De Cecco to absolutny światowy top na rozegraniu, Patrik Indra jest liderem reprezentacji Czech, Jakub Nowak objawieniem naszej kadry, a Milad Ebadipour doświadczeniem bije na głowę całą ekipę InPost ChKS-u.

Gospodarze zdawali sobie sprawę z siły rywali i żeby móc zniwelować ich atuty, musieli postawić na mocną zagrywkę. Tylko zmuszając De Cecco do biegania po boisku, ograniczali jego bajeczne umiejętności gubienia bloku. Od pierwszej piłki więc ryzykowali w polu serwisowym. Zagrywali precyzyjnie, zwykle w Bartłomieja Lipińskiego. Nie popełniali przy tym błędów. Póki przyjmujący Steam Hemarpolu Politechniki wywiązywali się z zadań, zespoły grały punkt za punkt. W pewnym momencie goście „pękli". Kilka nieudanych akcji spowodowały nerwowość w ich szeregach. Popełniali coraz więcej błędów. W grze trzymał ich jeszcze Indra, ale sam niewiele mógł zdziałać. W końcu i on zaczął się mylić. W pierwszym secie skończył wszystkie ataki, w drugim zjechał na 27 procent skuteczności! Za to gospodarze czuli się coraz pewniej. Znakomicie spisywali się Remigiusz Kapica, Amir Esfandiar i Tomasz Piotrowski. Napędzani dopingiem rozbijali przyjezdnych. Wydawało się, że gracze z Chełma zwyciężą bez straty seta. Częstochowianie, będąc nad przepaścią, w końcu pokazali potencjał. Znów zaczął punktować Indra, o nieprzeciętnych umiejętnościach przypomniał sobie Ebadipour. Zryw gości nie trwał jednak długo. Wygrali trzecią partię, w czwartej prowadzili 17:14 i... znów obniżyli poziom. W efekcie zeszli z parkietu pokonani. **(mic)**

■ **InPost ChKS Chełm – Steam Hemarpol Politechnika Częstochowa 3:1 (25:19, 25:21, 20:25, 25:23)**

CHEŁM: Blankenau (2), Esfandiar (16), Marcyniak (4), Kapica (16), Piotrowski (10), Swodczyk (5), Ostaszewski (libero) oraz Sonae (libero), Fasteland (9), Goss, Turski. Trener Krzysztof ANDRZEJEWSKI.

CZĘSTOCHOWA: De Cecco (2), Lipiński (10), Nowak (8), Indra (22), Ebadipour (14), Popiela (7), Masłowski (libero) oraz Kiedos, Jeanlys (1), Kowalski. Trener Guillermo FALASCA.

Sędziowali: Maciej Twardowski (Radom) i Magdalena Niewiarowska (Ludwinowo Zegrzyńskie). **Widzów** 1500.

Przebieg meczu

I: 9:10, 15:14, 20:15, 25:19.
II: 8:10, 13:15, 20:17, 25:21.
III: 9:10, 14:15, 17:20, 20:25.
IV: 9:10, 12:15, 19:20, 25:23.

Bohater – Remigiusz KAPICA.


Fot. Grzegorz Misiak / Press Focus

Wiele wskazuje, że zawodnikom spod Jasnej Góry przyjdzie zweryfikować plany na ten sezon.

TAURON LIGA

■ **Lotto Chemik Police - #Volley Wrocław 3:0 (25:20, 25:15, 25:16)**

POLICE: Partyka (8), Mędrzyk (10), Koput (10), Gierszewska (15), Orzoł (13), Różyńska (5), Nowak (libero) oraz Ropella-Puzdrowska (libero). Trener Dawid MICHOR.

WROCŁAW: Łazowska (2), Frenkiewicz (7), Kaczmarzyk (7), Wąsiakowska (11), Lemire (9), Dróżdż (6), Wysoczańska (libero) oraz Gancarz. Trener Wojciech KURCZYŃSKI.

Sędziowali: Adam Kajko (Olsztyn) i Grzegorz Sołtysiak (Koszalin). **Widzów** 1519.

Przebieg meczu

I: 10:7, 15:12, 20:16, 25:20.
II: 10:7, 15:8, 20:11, 25:15.
III: 10:5, 15:8, 20:11, 26:16.

Bohaterka – Katarzyna PARTYKA.

1. Rzeszów	6	16	5/1	17:5
2. Budowlani	6	15	5/1	17:6
3. ŁKS	5	13	4/1	14:5
4. Opole	6	12	4/2	13:7
5. Radom	6	11	4/2	13:8
6. Bielsko-Biała	6	9	3/3	12:13
7. Police	6	8	3/3	11:12
8. Bydgoszcz	5	7	3/2	9:10
9. Wrocław	6	5	1/5	7:15
10. Mogilno	6	5	1/5	9:16
11. Mielec	6	4	2/4	8:16
12. Nowy Dwór Maz.	6	0	0/6	1:18

1-8. play off, 12. spadek

Następne mecze: 20.11.: Nowy Dwór Maz. – Mogilno; 21.11.: ŁKS – Bielsko-Biała, Mielec – Radom; 22.11.: PGE Budowlani – Opole, Wrocław – Rzeszów, Bydgoszcz – Police.

Koniec marzeń

Michał Bryl i Bartosz Łosiak na 1/16 finału zakończyli udział w mistrzostwach świata. Zbyt mocni okazali się mistrzowie olimpijscy z Paryża.

SIATKÓWKA PLAŻOWA

Nie tak wyobrażali sobie udział w mistrzostwach świata reprezentanci Polski. Liczyli, że w australijskiej Adelajdzie, jak w ostatnim mundialu w 2023 roku, na którym zdobyli 3. miejsce, włączą się do walki o najwyższe lokaty. Tymczasem już w 1/16 finału trafili na bardzo trudnych rywali, Szwedów Davida Ahmana i Jonatana Hellviga, którzy ze swojej grupy wyszli dopiero z 3. miejsca z bilansem dwóch porażek i zwycięstwem. Aktualni mistrzowie olimpijscy okazali się zbyt mocni, wygrywając 2:0 (21:18, 21:18).



Fot. Volleyball World

Polacy z Adelajdy wracają niepocieszeni.

W pierwszym secie inicjatywę posiadali Szwedzi, obejmując pięciopunktowe prowadzenie (6:1). Michał Bryl i Bartosz Łosiak zdołali zniwelować straty (10:10), ale na więcej złoci medaliści z Paryża im nie pozwolili. W kolejnych akcjach odbudowali przewagę i nie oddali jej do końca. Drugi set również od początku przebiegał pod kontrolą Ahmana i Hellviga, chociaż tym razem ich przewaga nie była aż tak wyraźna (6:4). W połowie partii odskoczyli jednak Biało-czerwonym na cztery punkty (10:6), co okazało się dystansem nie do odrobienia.

Dodajmy, że w rywalizacji kobiet Natalia Okła i Urszula Łunio nie wyszły z grypy, przegrywając wszystkie trzy spotkania.

(mic)

Sport c00952801b

Ząb za ząb

W meczu na szczycie ani lider, ani wicelider nie zamierzał odpuszczać, więc do rozstrzygnięcia potrzebna była dogrywka.

JKH GKS Jastrzębie – EB Zagłębie Sosnowiec 3:4 (2:0, 1:2, 0:1, 0:1) po dogrywce
1:0 – Kiełbicki – Charvat – Ślusarczyk (12:02, w podwójnej przewadze), 2:0 – Shivonen – Ł. Nalewajka (12:53, w przewadze), 2:1 – Brynkus – Sozanski (30:36), 2:2 – Sozanski – Roine (39:14), 3:2 - Stolarski – Bagin – Alho (39:25), 3:3 – Roine – Chmielewski (46:57, w przewadze), 3:4 – Jokinen (62:38)
Sędziowali: Krzysztof Kozłowski i Rafał Noworyta – Mateusz Kucharewicz i Dariusz Pobożniak. **Widzów** 590.
JKH: Kaarlehto; Bagin – Alho, Onak (2) – Bezuška, Hanzel – Charvat, Adamek – Wojciechowski, Ł. Nalewajka – Stolarski – Shivonen (2), Ślusarczyk (2) – Kiełbicki – Urbanowicz (2), W. Zając – Moś (2) – O. Laszkiewicz, Kolat, Kuzak II. Trener Rafał BERNACKI.
ZAGŁĘBIE: Halonen; Ciura (2) – Sozanski (4), Bitas – Naróg, Wanacki – Kotlorz, Krawczyk; Brynkus – Seppala – Jokinen, Piiponen – Roine (2) – Chmielewski, Bernacki – Alanen – Sirkia, Gromadzki – Kaczyński – Sołtys, Ciepielewski. Trener Matias LEHTONEN.
Kary: JKH – 10 min, Zagłębie – 8 min

TAURON HOKEJ LIGA

Osłabiony zespół z Jastrzębia dzielnie stawiał czoło liderowi z Sosnowca, a o wyniku zadecydowała bramka Jere Jokinena w dodatkowym czasie. Zespół ECB Zagłębia utrzymał przodownictwo, ale ma mecz rozegrany awansem.

Jastrzębianie zdumiewają – są rewelacją sezonu i ciągle ustawiają rywali w kącie. Potrafią z niesłychaną skrupulatnością wykorzystywać okazje. Wprawdzie po raz kolejny wystąpili bez swoich asów, m.in. Frederika Frosberga oraz Danielsa Berznisa, czołowych żądeł pierwszych formacji, ale podopieczni trenera Rafała Bernackiego nic sobie nie robią z poważnych trudności, walczą, a zaangażowanie przynosi efekty. Owszem, przez wiele minut była mniej więcej wyrównana gra, choć goście po akcji Joni Piiponena (2 min) mogli prowadzić, niemniej gospodarze grali konsekwentnie i czyhali na okazje. I je wykorzystali. Najpierw w 10:30 min Matthew Sozanski powędrował do boksu kar, zaś chwilę potem dołączył do niego Miika Roine. W podwójnej przewadze sytuację wykorzystał Szymon Kiełbicki. W jego ślady niewiele później poszedł Riku Shivonen. Umiejętność wykorzystywania szans – to charakteryzuje zespół JKH.

W drugiej odsłonie goście nie zamierzali jednak rezygnować i cały czas byli w ofensywnie. W końcu Sebastian Brynkus i Sozanski potrafili zaskoczyć dobrze interweniującego Karolusa Kaarlehto i doprowadzić do wyrównania. Cóż z tego skoro w natychmiastowej odpowiedzi Bartłomiej Stolarski dał JKH kolejne prowadzenie.

W trzeciej tercji goście potrafili wykorzystać osłabienie, gdy w boksie kar przesiadywał Karol Moś. Sosnowiczanie umiejętnie rozgrywali krążek i Roine pokonał bramkarza gospodarzy. Do zakończenia tercji pozostał nieco mniej niż kwadrans, ale wynik nie uległ zmianie. W dogrywce wiele się działo! Najpierw w boksie kar znalazł się Shivonen, a potem dołączył do niego inny as jastrzębian Maciej Urbanowicz. Przez 1:32 min goście mieli grać w podwójnej przewadze, ale już 30 sek. później Sozanski został oddelegowany na ławkę kar, a 37 sek. potem Jokinen zdobył zwycięskiego gola dla sosnowiczan.

Obie drużyny grały z niezwykłą ambicją i wynik ciągle się wahał. Hokeiści z Sosnowca utrzymali fotel lidera i potwierdzili, że nie zamierzają odpuszczać.

Włodzimierz Sowiński


Fot. Press Focus

Bartłomiej Stolarski robi postępy i ciągle punktuje dla JKH GKS-u.

TAURON HOKEJ LIGA

1. ECB Zagłębie Sosnowiec	19	40	14/2	5	79:48
2. JKH GKS Jastrzębie	19	38	13/4	6/3	63:39
3. Unia Oświęcim	18	37	12/1	6/2	72:42
4. GKS Katowice	18	34	10/1	8/5	53:43
5. GKS Tychy (m, p)	17	31	11/2	6	64:39
6. Energa Toruń	19	31	10/1	9/2	83:65
7. Polonia Bytom (b)	19	26	9/2	10/1	54:49
8. Comarch Cracovia	17	9	3/1	14/1	34:79
9. STS Sanok	18	0	-	18	25:123

W piątek, 21 listopada, zagrają: GKS Tychy - JKH (18.00), Unia - Polonia (18.00), Cracovia - Zagłębie (18.30), Energa - STS (18.30). Pauzuje GKS Katowice.

ROLE SIĘ ODWRÓCIŁY

Gospodarze mieli problemy ze zmianami, bo już w I tercji złapali karę za sześciu na lodzie, ale goście tej przewagi nie wykorzystali. W drugiej odsłonie Energa znów wysłała na taflę nadmierną liczbę graczy i znów Polonia tego nie wykorzystała, ale na tyle osłabiła torunian, że krótko po tej karze niezawodny Andriej Bujalski zdobył prowadzenie dla gości. Potem pierwszej kary dla bytomian torunianie też nie wykorzystali, ale drugą jak najbardziej. Najwięcej wydarzyło się w ostatnich siedmiu minutach meczu. Na kolejne prowadzenie Polonii Energa szybko zareagowała wyrównaniem, jednak by zniwelować kolejnego gola gości, musiała wycofać bramkarza, co skończyło się trafieniem Pawło Padakina do pustej bramki. Bytomski beniaminek przegrał w ten sposób już kilka meczów, tym razem jednak radował się z trzech punktów.

Energa Toruń - BS Polonia Bytom 2:4 (0:0, 1:1, 1:3)

0:1 - Bujalski - Wicher - Łoza (26:32), 1:1 -Sedlak - J. Lewandowski (36:58, w przewadze), 1:2 - Mroczkowski - Bujalski (53:53), 2:2 - Syty - Laitinen - Denyskin (55:27), 2:3 - Sawicki - Jarosz - L. Karjalainen (57:53), 2:4 - Padakin - L. Karjalainen - M. Zając (59:37, do pustej).

Sędziowali: Michał Baca i Jarosław Kosidło - Piotr Kot i Michał Gerne. **Widzów** 900.

ENERGA: Studziński; Laitinen - A. Jaworski, Zieliński - Schafer, Kurnicki - Gimiński, Szotkiewicz; Baszyrow - Syty - Denyskin (2), Worona - Arrak - Sedlak, J. Lewandowski - Maćkowski - M. Kalinowski, Ziarkowski – Napiórkowski - Cybulski Trener Sami HIRVONEN.

POLONIA: Diaczenko; Załamaj - Górny (2), Ošienieks - L. Karjalainen, J. Kamieniew - Bieniek, Bodora - D. Musioł; Sawicki (2) - Jarosz - M. Zając, Lehitmäki – Mroczkowski (2) - Bujalski, Padakin - Bajon - Wybiral, J. Musioł - Łoza - Wicher. Trener Andrej GUSOW.

Kary: Energa - 6 (4 techn.) min, Polonia - 6 min.

Zakończona seria

Bramkarze od początku sezonu są w centrum uwagi i w dużej mierze decydują o końcowych rezultatach.

NHL

Sześcioma zwycięstwami z rzędu mogli się pochwalić hokeiści Boston Bruins, jednak mecz z Carolina Hurricanes nie był dla nich udany, bowiem przegrali 1:3 (0:0, 0:2, 1:1). Gospodarze grali bez obrońcy Charlie'ego McAvoya, którego być może czeka operacja twarzy po uderzeniu krążkiem podczas poprzedniego, wygranego 3:2 meczu z Montrealem. Ponadto kontuzji doznali napastnicy Viktor Arvidsson i Casey Mittelstadt, ale nie ujawniono, ile będą poza składem. Absencje miały jednak tylko częściowy wpływ na końcowy rezultat. Marco Sturm, trener pokonanych, przekonywał, że jego podopieczni nie byli przygotowani od strony mentalnej i stąd ich zwycięska seria została przerwana.

Huragany w tym sezonie prezentują się więcej niż poprawnie i mają 13 zwycięstw w 19 meczach. Wcześniej ich pierwszoplanową postacią był bramkarz Piotr Koczetkow, który w okresie przygotowawczym do obecnych rozgrywek doznał kontuzji i opuścił pierwszych 11 meczów. Po powrocie na taflę prezentuje wysoką formę i w Bostonie obronił 29 strzałów, a pokonał go jedynie Riley Tufte na 10 sek. przed końcem podczas gry w przewadze. 26-latek ma średnią straconych bramek 1,70, skuteczność obron 92,6 proc., jedno czyste konto w pięciu meczach oraz cztery zwycięstwa. Bilans rzeczywiście imponujący.

Nie byłoby zwycięstwa Caroliny, gdyby nie jego koledzy w ataku. Vis-a-vis Koczetkowa, Jeremy Swayman, miał 29 udanych interwencji, ale nie zdołał zatrzymać krążków po uderzeniach Jordana Staala (29 min), Marka Jankowskiego (34) oraz Taylora Hulla (58). Huragany zanotowały dotąd 6 wygranych i 2 porażki, w tym jedną w dodatkowym czasie.

Z dziewiątego zwycięstwa w tym sezonie może się cieszyć zespół Washington Capitals, który na własnym lodzie pokonał Los Angeles Kings 2:1 (1:0, 1:1, 0:0). Aleksandr Owieczkin zdobył swoją 6. bramkę w sezonie (22 min) i 903. w karierze. Nieco wcześniej na listę strzelców wpisał się Matt Roy (4). Bramkarz Stołecznych, Charlie Lindgren, obronił 30 strzałów, ale pokonał go weteran Królów, Słoweniec Anże Kopitar (34, w przewadze).

W tabeli prowadzi Colorado (31 pkt.), przed Dallas, New Jersey i Carolina (po 27).

Boston – Carolina 1:3, Washington – Los Angeles 2:1, Florida – Vancouver 8:5, Buffalo - Edmonton 5:1, Anaheim – Utah 3:2 po dogrywce, Columbus – Montreal 4:3 po karnych

(ws)


Fot. NHL

Piotr Koczetkow, który niedawno po kontuzji wrócił na lód, może pochwalić się dobrymi statystykami.

Sport c00952801b

UDANY POWRÓT CHWALIŃSKIEJ

■ Tenisistka z Dąbrowy Górniczej wygrała pierwszy mecz w turnieju WTA 125 w chilijskiej Colinie. Maja Chwalińska (133. WTA) przez ostatni miesiąc leczyła drobny uraz i regenerowała się po wrześniowych występach w challengerach WTA 125, w tym wrześniowym triumfie w Montreux. Tenisistki z Dąbrowy Górniczej zabrakło m.in. w reprezentacji w turnieju BJKC w Gorzowie Wlkp., ale poleciała do Ameryki Południowej, by zagrać w trzech kolejnych imprezach WTA 125 na swoich ulubionych kortach ziemnych.
Pierwszy przystanek to Chile i turniej w Colinie, w regionie metropolitalnym Santiago, gdzie Polka została rozstawiona z „ósemką". We wtorek mierzyła się z 32-letnią Martiną Trevisan. Leworęczna Włoszka po licznych kontuzjach jest dziś zaledwie 711. w rankingu WTA, ale w 2022 roku była 18. tenisistką świata. Maja zaczęła z impetem, potem straciła seta, ale ostatecznie po 2 godzinach i 36 minutach zeszła z kortu zwycięska 6:2, 4:6, 6:2. O ćwierćfinał tenisistka BKT Advantage Bielsko-Biała powalczy z kolejną 32-latką, Greczynką Despiną Papamichail (173.).

(t)

BOKS

KACZMARSKA W GAZIE

■ W Delhi trwa finałowy turniej Pucharu Świata federacji World Boxing. We wtorkowej walce półfinałowej Agata Kaczmarska, mistrzyni świata w wadze +85 kg z Liverpoolu, pewnie wygrała z Kazaszką Dianą Magauyayevą 5:0. W stolicy Indii Polka występuje w kategorii 80 kg, gdyż ta jest w programie olimpijskim. Rywalką Kaczmarskiej w czwartkowym finale będzie reprezentantka gospodarzy, Pooja Rani, brązowa medalistka tegorocznych MŚ.
Bardzo blisko awansu do finału była Aneta Rygielska (60 kg), która wczoraj niejednogłośnie, w nieco kuriozalnych okolicznościach, przegrała z Hinduską Parveen.
– Aneta przegrała pierwszą rundę 2:3, ale drugą i trzecią wygrała po 3:2, ostatecznie jednak karty punktowe ułożyły się dla niej niekorzystnie – powiedział trener Kamil Gorząd.
We wtorkowych półfinałach porażki ponieśli też Wiktoria Rogalińska (54 kg) z Włoszką Sirine Charaabi 1:4 oraz Adam Tutak (90 kg) z Uzbekiem Nusratbekiem Tokhirovem 1:4.
W środę w półfinale walczy ostatni polski reprezentant, Michał Jarliński (75 kg), który zmierzy się z Hindusem Sumitem.

(a)

Podwójny bonus

Polskie tenisistki będą rozstawione w losowaniu kwietniowych kwalifikacji do finałów Billie Jean King Cup.

Opłacało się więc Biało-czerwonym w miniony weekend w Gorzowie Wlkp. nie tylko efektownie wygrać w grupie B z Nową Zelandią oraz Rumunią po 3:0 i tym samym awansować do decydującej rundy kwalifikacji Billie Jean King Cup Finals. Polskie tenisistki odniosły podwójną korzyść, bo w rankingu drużyn narodowych Międzynarodowej Federacji Tenisowej (ITF) awansowały o dwie pozycje – na 7. miejsce na świecie. To z kolei oznacza, że będą rozstawione w losowaniu meczów kwalifikacyjnych (9-11 kwietnia) o prawo gry we wrześniowym BJK Cup Finals 2026.

W wypełnionej po brzegi Arenie Gorzów wystąpiły wiceliderka rankingu WTA Iga Świątek oraz Katarzyna Kawa, Linda Klimovicova (obie BKT Advantage Bielsko-Biała) i Martyna Kubka (WKT Mera Warszawa).

– Z mojej perspektywy wyglądało to bardzo dobrze. Cieszę się z wyniku, atmosfery w hali i występu zawodniczek, które świetnie poradziły sobie z oczekiwaniami. Łatwo jest powiedzieć przed turniejem, że nie ma tu z kim przegrać, ale dużo trudniej wyjść przed ponad pięć tysięcy ludzi i tę jakość potwierdzić, zwłaszcza grając z rywalkami, które nic nie muszą, a mogą zaskoczyć. Brawo dla dziewczyn, że tak dobrze to udźwignęły – podkreślał kapitan zespołu Dawid Celt.

Po raz drugi z rzędu rok na czele rankingu drużyn w Billie Jean King Cup zakończą Włoszki, które we wrześniu w Shenzhen obroniły tytuł zdobyty w 2024 roku w Maladze, gdzie w półfinale wyeliminowały Polki. Na kolejnych pozycjach w klasyfikacji ITF są USA, Wielka Brytania, Kanada, Hiszpania i Czechy. Polska zamknie listę rozstawionych zespołów, które w kwietniu będą rywalizować o miejsce w 8-zespołowych finałach.

Grono potencjalnych rywalek Polek w walce o miejsce w BJK Cup Finals 2026 – mecz z jednym rywalem, u siebie lub na wyjeździe – otwiera 8. w rankingu Ukraina, która w kwietniu wygrała turniej kwalifikacyjny w Radomiu z Biało-czerwonymi i Szwajcarią. W koszyku dolosowywanych drużyn znajdą się również: 9. Kazachstan, 10. Japonia, 11. Słowacja, 12. Australia, 13. Szwajcaria, 17. Belgia (kapitanem jest Wim Fissette, który prowadzi Igę Świątek) oraz 18. Słowenia. ITF nie podał wciąż terminu losowania siedmiu par; ich zwycięzcy oraz drużyna gospodarzy, Chin, zagrają we wrześniu w Billie Jean King Cup Finals w Shenzhen.

Tomasz Mucha



Fot. PAP / Lech Muszyński

Polki – na zdjęciu Martyna Kubka (z przodu) i Katarzyna Kawa – czekają na rywalki w walce o finały BJKC.

ZACZNIEMY Z NIEMCAMI

■ Organizatorzy United Cup ogłosili terminarz turnieju drużyn mieszanych w Perth i Sydney, który rozpoczyna się 2 stycznia. Jak już informowaliśmy, Biało-czerwoni razem z Niemcami i Holandią trafili do grupy F, która rywalizować będzie w Ken Rosewall Arena w Sydney. Polskę w Australii reprezentować będą wiceliderka światowego rankingu Iga Świątek oraz Hubert Hurkacz (73. ATP), a także Katarzyna Kawa (122. WTA), Katarzyna Piter (59. w deblu), Daniel Michalski (256.) i Jan Zieliński (34. w deblu).
Zawody rozpocznie mecz Grecji z Japonią 2 stycznia w grupie E w Perth, a Polacy zainaugurują rywalizację w poniedziałek 5 stycznia meczem z Niemcami: nie przed 7.30 czasu w Polsce Hurkacz zagra z Alexandrem Zverevem (3. ATP), a nie przed 9.00 na kort wyjdą Iga Świątek i Eva Lys (40. WTA); następnie rozegrany zostanie mikst. Dwa dni później, ale w sesji porannej, nasz zespół zmierzy się z Holandią: o 0.30 Hurkacz zagra z Tallonem Griekspoorem (25.), potem Świątek zmierzy się z Suzan Lamens (87.), po czym mecz zwieńczy rywalizacja mikstów.
Do rywalizacji przystąpi łącznie 18 drużyn, podzielonych na sześć grup po trzy zespoły. Zwycięzcy grup awansują do ćwierćfinałów, podobnie jak po jednej najlepszej drużynie z drugich miejsc w obu miastach. Finał w Sydney zaplanowano na niedzielę 11 stycznia o 7.30.
United Cup, następca Pucharu Hopmana, to ważny etap przygotowań do pierwszego w roku turnieju wielkoszlemowego, Australian Open, który rusza 18 stycznia.

PUCHAR DAVISA BEZ NAJLEPSZYCH

■ Carlos Alcaraz nie wystąpi w reprezentacji Hiszpanii w fazie finałowej Pucharu Davisa. Powodem absencji lidera światowego rankingu tenisistów jest uraz uda. Impreza z udziałem ośmiu najlepszych drużyn narodowych rozpoczęła się we wtorek w Bolonii. Alcaraz miał doznać urazu w niedzielnym finale turnieju ATP Finals w Turynie – Hiszpan przegrał z Włochem Jannikiem Sinnerem 6:7 (4-7), 5:7. W poniedziałek 22-letni lider listy ATP przeszedł badania, po których zdecydował zakończyć sezon, by nie ryzykować pogorszenia stanu zdrowia. Barw Hiszpanii w ćwierćfinale z Czechami, będą bronić Jaume Munar, Pablo Carreno-Busta, Marcel Granollers i Pedro Martinez.
Alcaraz to kolejny z tenisistów z czołówki, który wycofał się z turnieju finałowego Pucharu Davisa z powodu zmęczenia długim i trudnym sezonem w cyklu ATP. Jeszcze w październiku z występu w broniącej trofeum reprezentacji Włoch zrezygnował Sinner, a w trakcie ATP Finals o wycofaniu się poinformował drugi najwyżej notowany zawodnik Italii, Lorenzo Musetti.
Czołowi tenisiści coraz częściej apelują o zmianę formatu Pucharu Davisa i powrót do tradycji, czyli meczów u siebie i na wyjeździe, a także rozgrywanie go w ciąguna przestrzeni dwóch lat. Powodem chęci zmian jest m.in. napięty do granic możliwości kalendarz i brak czasu na odpoczynek poza sezonem. Stowarzyszenie Zawodowych Tenisistów (PTA) w marcu złożyło pozew przeciwko organom zarządzającym tą dyscypliną, określając sytuację jako „nie do wytrzymania".

POLECAMY IMPREZY SPORTOWE W TV

ŚRODA, 19 LISTOPADA

TVP 1
20.10 Magazyn sportowy

TVP 3
16.20, 19.00, 21.50 Przegląd wydarzeń regionalnych

POLSAT
19.30 Magazyn sportowy

TVN
19.40 Wiadomości sportowe

TVP SPORT
18.20 Koszykówka: Puchar Europy FIBA, Anwil Włocławek – KB Trepca (na żywo)

SPORTKLUB
20.00 Siatkówka: Liga słoweńska kobiet, OTB Banka Branik Maribor – OK. Formis (na żywo)

EUROSPORT 1
15.00, 20.30 Snooker: Riyadh Season Snooker Championship (na żywo); 18.40 Piłka ręczna: Liga Mistrzów, Aalborg – Industria Kielce (na żywo)

POLSAT SPORT 1
17.30 Siatkówka: PlusLiga, JSW Jastrzębski Węgiel – Bogdanka LUK Lublin, 20.00 Asseco Resovia - ZAKSA Kędzierzyn-Koźle (na żywo)

POLSAT SPORT 3
17.25 Hokej: Liga Mistrzów, KaPa Kuopio – Lions Zurych (na żywo); 20.25 Siatkówka: Liga włoska, Power Volley Allianz Mediolan – Scuola Pallavolo (na żywo)

POLSAT SPORT EXTRA 2
17.30 Siatkówka: PlusLiga, JSW Jastrzębski Węgiel – Bogdanka LUK Lublin, 20.00 Asseco Resovia - ZAKSA Kędzierzyn-Koźle (na żywo)

POLSAT SPORT EXTRA 4
17.55 Koszykówka: Euroliga, LDCL ASVEL Villeurbanne – AS Monaco (na żywo)

POLSAT SPORT PREMIUM 1
19.05 Hokej: Liga Mistrzów, Red Bull Salzburg – ERC Ingolstadt (na żywo)

Wszystkie telewizje korzystają z prawa do zmian w swoich programach. Powody zmian mogą być również niezależne.

Sport
Adres: 40-007 Katowice, ul. Uniwersytecka 13

Redaktor naczelny
Andrzej GRYGIERCZYK
Redaktor wydania Grzegorz KACZMARZYK
e-mail: redakcja@dziennik sport.com.pl
Tel. 322587207
Wydawca
Edicom sp. z o.o.
ul. Hagera 41
41-800 Zabrze
Prezes Ryszard Halemba
Druk: Drukarnia Sosnowiec Polska Press Spółka z o.o., ul. Baczyńskiego 25a; 41-203 Sosnowiec

Sport c00952801b

REMANENT

Pyton w koszyku

Jerzy Chromik



Malta, Malta i... po Malcie. Czy także po barażach?

Po meczu z Holandią pochwałom nie było końca. Prześcigano się w komplementach. Najbardziej zaskakuje mnie zawsze ten, że wreszcie zobaczyliśmy drużynę... kompaktową. Cokolwiek to oznacza, jest nieco mylące. Odruchowo sięgnąłem więc po płytę CD. A że uwielbiam Breakoutów, był to longplay „Na drugim brzegu tęczy" z 1970 roku z genialnym popisem Włodka Nahornego na saksofonie.

Przychodzisz zawsze do mnie
gdy zapada zmrok
zapalasz rzekę tęczy
i przerywasz noc (...)
(...) Nie pytasz nigdy o nic
a jednak wiesz co chcę:
przepłynąć poprzez tęczę
na jej nieznany drugi brzeg (...)

Jakże słowa tego tytułowego utworu pięknie oddają rzeczywistość naszej reprezentacji piłkarskiej. Drużyna Urbana przyszła ostatnio dwa razy do nas, gdy był zmierzch. W Warszawie zapaliła rzekę tęczy i przerwała noc. Tę po Michale Probierzu. Nie pytała nigdy o nic, bo dobrze wiedziała, czego chcemy. Dwóch zwycięstw i awansu do finałów MŚ. Miała przepłynąć poprzez tęczę na ten nieznany drugi brzeg eliminacji.



Fot. Marcin Karczewski / Press Focus

Jesteśmy teraz w dość ekskluzywnym towarzystwie rywali, którym Malta w ostatnich osiemnastu latach strzeliła w meczach o punkty aż dwa gole.

I co? Nie ma tęczy, jesteśmy na tym nieznanym drugim brzegu. Koniec też rozważań o koszykach. Czy będzie to pierwszy, czy drugi, nie ma większego znaczenia. W każdym może być pyton z podrodziny dusicieli. Po Malcie i Holandii wiadomo, że zremisować i przegrać możemy z każdym. Wszystko zależy od dyspozycji wieczoru, stanu boiska i... łutu szczęścia.

Spokojnie czekam więc teraz na to czwartkowe losowanie i nie ekscytowałem się zanadto tym, czy Duńczycy we wtorek poradzą sobie ze Szkotami, a Austriacy jednocześnie i z Bośnią, i z Hercegowiną. To niczego nie zmienia, bo tak czy owak trzeba wygrać z dwoma rywalami, by zobaczyć te nieznane brzegi Ameryki Północnej.

Ale czy to przypadek, że akurat w ostatnim meczu eliminacyjnym pojawiło się aż tak dużo znaków zapytania co do tej naszej drużyny kompaktowej? Płyta boiska była, owszem, zła, ale to jeszcze nie był powód, by nie dało się oglądać popisów, a właściwie naszych kiksów. Wyrównanie Malty to „podwórko". Takie gole traciłem ostatnio w 1968 pod trzepakiem na Warszawskiej. Bramka-kuriozum jak w „Piłkarskim pokerze". No wstyd i żenada. Po prostu nie ma żadnego usprawiedliwienia dla prawie klasowej drużyny.

Gdy przechodziłem na emeryturę 1 września 2021 roku, Malta po raz pierwszy i jedyny wygrała u siebie w eliminacjach MŚ (3:0 z Cyprem). W poniedziałek mogła wygrać po raz drugi. Z Polską. Strzeliła nam dwa gole, ale równie dobrze mogła powtórzyć wyczyn sprzed czterech lat i mieć trzy! Tylko Drągowski był odmiennego zdania.

Szukajmy jednak pozytywów. Mamy trzeciego selekcjonera w historii naszej piłki, który w sześciu kolejnych meczach nie przegrał. Pierwszym był Wojciech Łazarek, a drugim... Michał Probierz. Teraz dołączył do nich Jan Urban. A żeby nie było aż tak wesoło, to odnotujmy dla równowagi, dzięki @AbsurDB, że jesteśmy teraz w dość ekskluzywnym towarzystwie rywali, którym Malta strzeliła w meczach o punkty aż dwa gole w ostatnich osiemnastu latach. Niekoniecznie w kolejności zgłoszeń to: San Marino, Liechtenstein, wspomniany już Cypr, Andora, Wyspy Owcze, Azerbejdżan, Mołdawia i... Słowacja.

Dojmujące i dołujące? Dajmy spokój narzekaniom. Cztery miesiące zimowe będą piękne, bo jak zawsze przyniosą niekończące się dyskusje o szansach, choćby przy wigilijnym stole. Kogokolwiek przydzieli nam los! My zawsze oczekujemy od niego szerokiego uśmiechu, bo nie jesteśmy Argentyną. A tak na marginesie. Ilekroć Nigeria odpada ostatnio w eliminacjach, to właśnie kumple Messiego zostają mistrzami świata. Ciekawe!

To skoro czempiona już znamy, to poczekajmy jeszcze na to nasze losowanie. W nim najważniejsze będzie nie to, z kim, ale gdzie. Na Narodowym czy na Śląskim w finale baraży? Czy tu, czy tam, ale z racami! Taki mamy słowiański sznyt. Najważniejsze są zawsze pióra przy czapce. Nawet tej... chłopskiej.

Fair play nadaje sportowi sens

Rozmowa z **Hanną Wawrowską**, nową wiceprzewodniczącą Międzynarodowego Komitetu Fair Play (CIFP)

Jakie najważniejsze zadania pani sobie wyznacza?

– Dobre pytanie. Najprościej mówiąc: chcemy kontynuować z jeszcze większą determinacją działania na rzecz promocji wartości fair play w świecie. Skupiać się na przekazywaniu pozytywów. Chodzi naprawdę o cały świat. Przykład: w radzie jest miejsce dla 20 osób z całego świata. Obecnie dwa miejsca nie są obsadzone i chcielibyśmy, żeby zajęli je przedstawiciele Afryki. Szersza reprezentacja kontynentalna jest nam potrzebna do tego, by szerzyć szczytną ideę. To jeden z moich celów jako wiceprzewodniczącej CIFP. Stawiam sobie też oczywiście cele związane z polskim środowiskiem sportowym, chodzi o coraz większe zaistnienie w świadomości Polaków. Mam pomysł na kampanię propagującą szlachetne wartości, w której wzięliby udział znani sportowcy. Moją ambicją jest, żeby zaistniała w różnych krajach, ale chciałabym, żeby rozpoczęła się od Polski. Jestem w trakcie konkretnych ustaleń w tej sprawie.

Naszym celem powinna być walka o lepszy świat. Taki, który w dobie komercjalizacji, w drodze po sukcesy nie zapomina o wartościach. Jak to osiągnąć? Poprzez stawianie na edukację, na współpracę ze środowiskami nauczycielskimi, działanie z polskimi związkami sportowymi. Chcemy promować w sporcie przyjaźń, zrozumienie, tolerancję. Na 19 maja przypada Światowy Dzień Fair Play – to święto ustanowione przez ONZ w uznaniu ducha fair play zakorzenionego w ideale olimpijskim (proklamacja miała miejsce 1 lipca 2024 roku podczas 78. sesji ONZ – przyp. red.). Jestem z tej okazji inicjatorką biegów Fair Play, zaangażowało się w nie w Polsce już 800 szkół i 350 tysięcy dzieci. Teraz odbywają się właśnie 19 maja. Chcemy działać, a nie tylko mówić. Od 57 lat wręczamy nagrodę Fair Play ustanowiona przez Tadeusza Olszańskiego – dziennikarza, publicystę i tłumacza (polecamy choćby jego książkę „Gol!" – przyp. aut.).

Wiem, że w sprawy związane z olimpizmem jest pani bardzo zaangażowana.



Fot. Szymon Sikora / PKOl

Hanna Wawrowska uważa, że nigdy dość propagowania fair play w sporcie.

– To prawda. W tym roku skończyłam na Uniwersytecie w Ottawie studia zarządzania w sporcie organizowane we współpracy z Międzynarodowym Komitetem Olimpijskim. Zajmowałam się tam badaniami na temat równości płci w sporcie. To ważne zagadnienie, monitorowałam pod tym względem również związki sportowe. Sport nie ma płci. Podczas badań przekonałam się, jak ważna dla propagowania idei jest dobra wzajemna komunikacja, wspieranie się, działanie od dołu. Dla mnie bardzo ważne jest, żeby być ciągle blisko młodych ludzi, przypominać im o tych ideach, o moralnych i intelektualnych wartościach. Przypominać, że sport bez fair play tak naprawdę traci wszelki sens.

Muszę w tym miejscu przypomnieć, że Polska ma zasługi na tym polu. Sekretarzem CIFP przez 20 lat był Janusz Piewcewicz (1977-97), a członkiem rady Kajetan Hądzelek (były prezes honorowy Polskiego Związku Koszykówki i wiceprezes PKOl). Międzynarodowy Komitet Fair Play przyznaje corocznie kilka nagród, najbardziej prestiżowa jest ta im. Pierre'a de Coubertina, twórcy nowożytnych igrzysk olimpijskich. Otrzymało ją trzech Polaków: Ryszard Szurkowski (1970), Dariusz Zawadzki (1984) i Łukasz Kubot (2014).

W wielkim sporcie obecna jest wielka polityka.

– Nie da się od tego uciec, przecież to polityka często decyduje o rozdziale finansów. Nam jednak zależy, żeby w propagowaniu szlachetnych idei wznieść się ponad wszelkie podziały. Zależy na tym, żeby się szanować i mówić jednym głosem. Tworzona jest strategia polskiego sportu, mówi się o chęci organizacji igrzysk. Oczywiście bardzo chciałabym, żeby odbyły się w Polsce, musimy jednak stąpać po ziemi. Od małych celów po te największe.

Rozmawiał Paweł Czado

ZAANGAŻOWANA W FAIR PLAY

■ Nigdy żaden Polak nie pełnił dotąd tak ważnej funkcji w CIFP. Hanna Wawrowska była wcześniej członkinią Rady CIFP, które kiedyś miało siedzibę w budynki PKOl. Przez ostatnie cztery lata była także członkinią zarządu Europejskiego Stowarzyszenia Fair Play (2021-25), z kolei przewodniczącą Rady Fair Play PKOl jest od 2018 roku. Była dziennikarka „Rzeczpospolitej". W związku z aktorem Olafem Lubaszenko.

SPRAWIEDLIWA GRA

■ Norma wartości w sporcie. To wyraz postawy reprezentowanej na placu rywalizacji, gdzie zwycięstwo nie jest celem, który należy osiągnąć za wszelką cenę. Postawa ta cechuje się przestrzeganiem przepisów gry i odrzuceniem korzyści wynikających z błędów sędziego oraz różnego rodzaju oszustw.

Sport c00952801b